

12440

14

# Numer Jubileuszowy.

Numer 4. Lwów-Warszawa — Styczeń 1913.

Rok XI.

# MORIAH

## CZASOPISMO

poświęcone nauce, sztuce i literaturze, oraz sprawom społecznym Żydostwa.

Redakcja : Lwów, Kadecka 6.— Administracja : Lwów, Bernsteina 18.

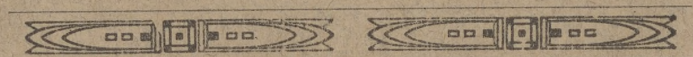
### Cena ogłoszeń:

Drobne ogłoszenia . . . . .	5 K.
Cała strona . . . . .	100 K.
Wiersz w tekście red. . . . .	2 K.

### Prenumerata:

Roczna 3 kor., półrocz. 1'60 kor.
Numer pojedynczy 30 halerzy.
Konto czek. P. K. O. 96.792.

W KROLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 1 Rub. 50 kop., półr. 80 kop.



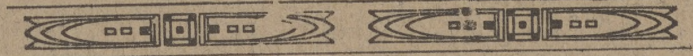
NUMER 4.  
SZWAŃC 5673.

ROK XI.  
STYCZEŃ 1913.

### TREŚĆ:

- |                            |   |
|----------------------------|---|
| 1) Dr. Leon Rosenkranz :   | Dziesięciolecie „Morii“.                        |
| 2) Dr. Markus Ehrenpreis : | Syonizm po wojnie bałkańskiej.                  |
| 3) Dr. Alfred Nossig :     | Dla Palestyny.                                  |
| 4) Dr. Samuel Poznański :  | Rozwój współczesnej publicystyki judaistycznej. |
| 5) Dr. Leon Reich :        | Mojżesz Hess.                                   |
| 6) Inż. Józef Awin :       | O Hermanie Strucku.                             |
| 7) Herman Struck :         | O naszej sztuce.                                |
| 8) Tyla Buchstabowa :      | Żydowska „pamiętka po dobrej matce“.            |
| 9) E. J. Rellem :          | Salome w literaturze europejskiej.              |
| 10) Bibliografia.          |   |
| 11) Od redakcyi.           |   |
| 13) Nadesłane książki.     |   |

Reprodukcyje dzieł Hermana Strucka: 1) „Syn starego narodu“ wedle Izraelca, 2) Portret Gerharda Hauptmana, 3) Żyd — starzec z Jaffy, 4) Z Agnetendorfu, 5) Ruiny z wypraw krzyżowych w Palestynie, 6) Dwa Żydzi polscy i i.



Cena tego zeszytu wynosi 50 halerzy.

Lwów 1912.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

# „MORIAH“

Zeitschrift für juedische Wissenschaft, Kunst und Literatur.  
Jännerheft 1918.

## INHALT:

- 1) Dr. L. Rosenkranz: Zum zehnjährigen Jubiläum der „Moriah“.
- 2) Dr. M. Ehrenpreis—Sofia: Der Zionsimus nach dem Balkankriege.
- 3) Dr. A. Nossig—Berlin: Für Palästina.
- 4) Dr. S. Poznański—Warschau: Die Entwicklungsgeschichte der judaistischen Presse.
- 5) Dr. Leon Reich: Moses Hess.
- 6) Ing. Josef Awin: Hermann Struck.
- 7) Hermann Struck (Berlin): Ueber juedische Kunst.
- 8) T. Buchstab: Ein jued. „Andenken nach einer guten Mutter“.
- 9) É. J. Rellem: Salome in der europäischen Literatur.
- 10) Bibliographie.
- 11) Von der Redaktion.
- 12) Eingesendete Bücher.

W smutku pograżeni podajemy do wiadomości o zgonie kochanego kolegi

## Salomona Pomeranza

ucz. III. kl. gimn. w Tarnowie. Zmarły mimo młodego wieku był jednym z tych, którzy świadomi obowiązków młodzieńca żydowskiego wedle sił i możliwości je spełniają. Cześć Jego pamięci!

KOLEDZY.

Prosimy o bezzwłoczne uregulowanie zaległej prenumeraty, ileż w innym wypadku przerwiemy dalszą przesyłkę Morii.



## Dziesięciolecie „Morii“.

Weszliśmy w okres jubileuszów. Obok jubileuszów poszczególnych towarzystw partyjnych, święci równocześnie z „Morią“ swe gody dwudziestoletniego istnienia „Wschód“, a także i „Tagblatt“ kończy niedługo swój dziesiąty krzyżyk. A chociaż obchody jubileuszowe niejednokrotnie dają sposobność do pustych i niesmacznych enuncyacji, to jednak mnogość ich w naszej partyi wskazuje na jej żywotność i ciągłość w raz podjętej pracy.

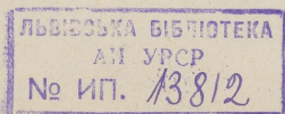
„Moriah“ istnieje już lat dziesięć. Fakt ten nabiera tem większego znaczenia, jeżeli uwzględnimy, że pisma polskie poświęcone młodzieży, mające i szersze koła czytelników i znacznie silniej materalnie ugruntowane podstawy, które prawie równocześnie z naszą „Morią“ poczęły wychodzić, już dawno przestały istnieć. „Teka“ i przeciwnik jej „Promień“ umilkły, a nasza „Moriah“ znajduje się w ciągłym rozwoju.

Cieszyć się i duszę napawać radością musi nas to tem bardziej, jeżeli przypomnimy sobie, jak „Moriah“ powstała. Oto kilku studentów gimnazyalnych, zdaje mi się, że towarzysze Fall, Haskler i Silberschein zwrócili się do tow. Jakóba Thona i grupki ludzi skupiających się wówczas obok niego z wezwaniem objęcia redakcyi założyci się mającego pisma dla młodzieży. A kiedy my znacznie od nich starsi — liczyliśmy bowiem aż po 20 lat, — a zatem i rozważniejsi pytaliśmy się ich, na czem chcą oprzeć byt pisma, odpowiedzieli z pewnością, którą tylko cieszy się młodość: „Mamy zebranych przez młodzież studencką 600 K no i co najważniejsza — zapał“.

Plan został przyjęty i tak powstała „Moriah“.

A chociaż „bezlitosny drukarz“ ciężko uciulanych paręset koron rychło zabrał, zapał był niewyczerpany i poprowadził pismo drogą ciągłego rozwoju.

\* \* \*



„Walczmy i ocalmy w sobie ducha żydowskiego, a służyć temu musi całe życie nasze, życie nas wszystkich“, — oto słowa pierwszego programowego artykułu „Morii“. A słowa te pierwszego redaktora, pisane z świadomością, że życie m s w o j e m je zrealizuje, wskazują na to, że „Moriah“ od pierwszej chwili pojmowała głęboko swe i swych czytelników, to jest młodzieży — zadanie. „Moriah“ nie starała się nigdy o to, by zyskiwać jedynie członków partii, lecz o to, by wychowywać pełnych, prawdziwych Żydów. Wielkiej tej idei służyło pismo wiernie, i śmiało twierdzić możemy, że pracy tej w znacznej mierze podołało.

Dowody widzimy przed sobą.

Ciasne mury galicyjskich gimnazyów opuszczały przez lat tych dziesięć pokolenia, które wstępowały w dalsze życie owiane innym duchem aniżeli dawniej.

Gimnazjalista żydowski zmienił w tym czasie zupełnie swą fizyognomię pod każdym względem.

W miejsce dawnej bezduszności, braku odczucia i zrozumienia idealizmu i zapału, wstąpiła szczytna wiara w Żydostwo i głębokie przeświadczenie o doniosłości obowiązków wobec swego narodu. W miejsce składania swych najświętszych uczuć na ołtarzu obcych bogów, roztlity się iskry miłości dla własnego narodu.

W miejsce młodzieży, lubującej się w cyniźmie i w płaskości życia, fizycznie nierozwiniętej i zgarbionej rozpaczłą starością beznadziejności, nastąpiła młodzież, która znienawidziła pozę i jako młodzież wyżyć się usiłowała.

Idealizm i odwaga, rozwój ducha i hart ciała — oto dążenia naszej młodzieży ostatnich lat dziesięciu. A młodzież ta jest żywym dowodem, że pismo nasze spełniło swe zadania, gdyż przez nią było czytane i utrzymywane.

I jeszcze jeden znamieny rys. Samodzielność i niezależność pracy młodzieży od życia partyjnego. Odnosząc się z całą ufnością i wielkim szacunkiem do oficjalnych władz partyjnych i ich reprezentantów, młodzież strzegła pilnie swej indywidualności i zamknąć się nie dała w ramach życia partyjnego. W samej sobie szukała treści. I w czasach, kiedy życie partyjne szło szerokim korytem powodzenia politycznego, by ścieśnić się chwilowo zaporami i tamami

klęsk wyborczych, młodzież pnęła się śmiało skalną ścieżyną swego idealizmu.

\*

W ciągu tego dziesięciolecia poszły w świat szeregi młodzieży, które zdobyły dla siebie prawdziwą wiedzę żydowską, które opanowały w zupełności język hebrajski. A w czasach ostatnich powstaje nowa forma organizacyjna żydowskiego skautu. Forma ta u nas jeszcze nowa i nie należyce ceniona, lecz nie ulega wątpliwości, że do niej należy przyszłość.

\*

\*

Lecz obok służby dla młodzieży spełniła „Moriah“ i inne zadanie, któremu w ostatnich zwłaszcza czasach dużo poświęca pracy. Chlubnie wypełniła lukę poważniejszego pisma w naszym życiu partyjnym. Zwolna stała się „Moriah“ terenem wypowiedzenia się dla tych, którym zbyt ciasno było na łamach oficjalnego tygodnika.

W ten sposób stała się „Moriah“ źródłem zdrowej a tak zawsze koniecznej krytyki partyjnej, miejscem wypowiedzenia się tych, którzy nie umieją przysięgać na ewangelię większości. I tak powstała piękna harmonia wiary i zapału młodzieży z wiarą i zapałem „niezadowolonych“.

A z tem łączył się przez lat tych dziesięć głos ludzi poważnych, uczonych i publicystów żydowskich, którzy z powodu braku innego pola, w miesięczniku młodzieży zamieszczali swe poważne i naukowe prace z dziedziny judaistyki i sztuki żydowskiej.

\*

Oto krótki przegląd minionego dziesięciolecia.

Lecz nie wolno nam czasu marnotrawić na oddawanie się wspomnieniom. Pozostawmy to innym, starszym. Miesięcznik młodzieży musi każdej chwili rozpoczynać pracę od początku, gdyż rok każdy wydaje nowe zastępy młodzieży, które obrobić i w szlachetny kruszec zamienić należy. Nie wolno nam nigdy mówić o spełnionych zadaniach, gdyż każdej chwili czeka nas nowe, wielkie i ciężkie pole działania nad odrodzeniem młodzieży.

Nie wolno nam nigdy zapomnieć o pięknych słowach Adolfa Standa, wypowiedzianych w pierwszym numerze „Morii“: „Odrodzić się potrafi naród, gdy się młodzież odrodzi.“

*Dr. L. Rosenkranz.*

DR. M. EHRENPREIS (Sofia).

## Syonizm po wojnie bałkańskiej.

(Uwagi na czasie).

Nieprzewidywany przez nikogo pogrom Turcyi europejskiej musiał również i wśród nas wywołać poważne refleksye. Gdy jedni, a między innymi „Welt“, ze stoickim spokojem głosili, że nie się nie zmieniło i że nasza polityka w niczem mimo wszystko nie ulegnie zmianie, popadali drudzy w strach i pesymizm, jak gdyby na pobojuwiskach trackich i nasza sprawa poniosła klęskę i zbliżała się już ku końcowi.

Zdaniem mojem nie uzasadnione są zapatrywania obu stron. Byłoby rzeczą zgubną zapoznawać fakt, że jak świat cały, tak też i syoniści stanęli po wojnie bałkańskiej przed zupełnie nową sytuacyą, która z gruntu zmienia wszystkie nasze plany, życzenia, nadzieje i programy odnośnie do Turcyi. Tem samem jednakże nie powiadamy, jakoby ta sytuacya, bezsprzecznie nowa, miała być dla nas niepomyślną.

W polityce trzeba mieć zdolność przystosowania się do nowych warunków. Przez cały czas życia naszego przyzwyczajeni byliśmy do potężnej Turcyi, do której rozmiarów dostosowane były nasze polityczne szaty. Teraz będziemy zmuszeni przykroić rozmiary tych szat do szczuplejszego ciała nowej Turcyi. A zdaje mi się, że bynajmniej na tem gorzej nie wyjdziemy. O ile to jest możliwem w obecnym przejściowym okresie spróbuję uzasadnić me stanowisko.

Dwa dogmaty dominowały dotąd w politycznym syonizmie pierwszy mówił o prawno-publicznych gwarancyach, drugi o silnej Turcyi. Oba te dogmaty obalone zostały wskutek ostatnich wypadków. Dogmat o gwarancyach był polityczną romanzyką, opierał się bowiem na wierze — niestety mylnej, — że istnieje jakaś polityczna sprawiedliwość, że przy decyzjach gabinetów europejskich decyduje zasada humanitarności. Najnowsza historia ludów bałkańskich, obróciła w niwecz tę wiarę. W ostatnich kilku latach, pełnych tak wielkich przewrotów na Wschodzie, nie otrzymał żaden naród ani jednej piędzi ziemi, którejby sobie sam nie zdobył, nie uzyskał żadnych praw poli-

tycznych, którychby przedtem już w rzeczywistości nie posiadał. Dziś jest wszystkim jasnym, że tylko dokonane fakta mają znaczenie; nie to, co ma być, lecz to, co jest.

W ostatniej wojnie bałkańskiej zwyciężyła ponadto obok armii sprzymierzonych państw Bałkanu wielka zasada: z a s a d a e t n i e z n o - n a r o d o w o ś c i o w a. Rozdział zdobytych obszarów odbędzie się na podstawie narodowych właściwości danego terytorium. Na tej podstawie etnicznej będzie Macedonia-bułgarska, Sandżak-serbskim, Epir i wyspy egejskie-greckimi, Albania-albańska.

Cóż my możemy dziś począć z tą zasadą? Zasada ta wymaga bezwarunkowo koordynacji narodu i terytorium. My zaś, Żydzi, jesteśmy po 30 latach tak zwanej pracy palestyńskiej równie daleko od naszego terytorium, jak byliśmy dawniej. Nasz narodowy stan posiadania w Palestynie liczy blisko 100.000 Żydów, z których przeszło połowa żyje z jałmużny chaluki. Spodziewaliśmy się zapomocą pertraktacji politycznych w naszych obecnych miejscach pobytu prowadzonych, otrzymać Palestynę. Coś podobnego nie zdarzyło się jeszcze w całej, nowszej historii politycznej. W ciągu pracy naszej uświadomiliśmy sobie hysteron-proteron politycznego syonizmu, który brzmiał: najpierw prawnopubliczne gwarancje a potem imigracja. Wypadki światowe zniewalają nas do zmiany porządku tych artykułów wiary: najpierw imigracja a potem prawa i przywileje. W tem właśnie leży ta zasadnicza zmiana naszego stanowiska wobec nowej sytuacji. Nasze obecne wyznaczenie syońskie, o ile tyczy się Palestyny, musi brzmieć: Trzeba nam koniecznie przynajmniej miliona Żydów w Palestynie. Dopiero wtedy, gdy takim będzie nasz stan posiadania, będziemy realną potęgą i w każdym kierunku możemy się spodziewać pomyślnego rozwoju. Naszem wyłącznym zadaniem obecnym jest zapomocą jedyne go stojącego nam do dyspozycji środka — tj. pokojowego zawładnięcia — (penetration pacifique), osiąść faktycznie kraj naszych przodków, a to naszą liczebną siłą, naszą pracą, kulturą i kapitałem. Wszystko inne — to cura posterior — troska przyszłych pokoleń. Z tego wypływa jednak druga konsekwencja. O ile chcemy prowadzić politykę, to najważniejszą kwestją polityczną jest dla nas problem współżycia z Arabami. Musimy spróbować porozumieć się z nimi, jak porozumiewają się z sobą

dwa narody; znaleźć musimy koniecznie jakiś modus vivendi z nimi. Gdyż faktem jest, że Arabowie w Palestynie są, że liczą 600.000 dusz i niemożliwością jest dla nas wyżyć w Palestynie bez nich lub wbrew nim. Nie pomoże tu żaden charter, ani żadne prawa na papierze w Konstantynopolu nadane. Najbardziej zasadniczym bowiem problemem naszej kolonizacji palestyńskiej jest w gruncie rzeczy kwestya arabska. Oczywiście, że wyobrażam sobie tę ugodę wtedy dopiero pomyślnie zrealizowana, gdy i my będziemy coś reprezentowali w Palestynie, gdy zaprzestaniemy być w tym kraju *quantité negligible*. Przeto powtarzam: trzeba nam koniecznie miliona Żydów w Palestynie!

Do tego jednakże niezbędna jest w nowej sytuacji dobrze się orientująca, większa, szersza, roztropniejsza i bardziej skoncentrowana polityka syońska. Przedewszystkiem musimy sobie uświadomić raz na zawsze, że Palestynę możemy zdobyć tylko w Palestynie a nigdzie indziej w świecie. Co robimy w Helsingforsie lub w Drohobyczu, to do Palestyny nie prowadzi. Archimedesowy punkt syonizmu leży tylko w porcie w Jaffie — a myśmy go dotąd bezkutecznie we wszystkich częściach świata szukali.

I jeszcze jedno: musimy więcej pracować, inaczej pracować; odpowiednio do wielkości celu naszego musi praca nasza przybrać olbrzymie, potężne rozmiary. Cóż bowiem zdziałaliśmy dotąd? Ośm i pół miliona (8 i 1/2) marek wynosi łącznie majątek wszystkich instytucji -- a to po pracy lat 15! Prawie tyle zbiera w przeciągu jednego roku nieproduktywna chaluka.

Licząc 100.000 szeklowców ludzimy się, że jesteśmy reprezentacją 12 milionowego narodu. Daleko z tem nie zajdziemy. Jakiegoż wielkiego czynu dokonać zdołamy, mając tak małą liczbę zwolenników i tak szczupłe zasoby? (Przypomnijmy sobie tylko, piekącą kwestyę jemenicką! Kilka tysięcy Jementów, stanowiących przewyborny element kolonizacyjny, błaga nas o pomoc i ratunek, a my siły nie mamy, by im mózdz dać możność pracy i życia w kraju ojców naszych!) Sprawa nasza, tak wielka, ciągle na liczne przeszkody napotykająca, żąda poważnych ofiar i wielkich czynów. Małe stowarzyszenia tu nie działają, na ród cały musi stanąć do pracy i współdziałania.

Celu naszego nie osiągniemy datkami koronowymi na fundusz narodowy, pozyskać musimy ofiary masowe całego narodu

i miliony wielkiego kapitału żydowskiego. Nam trzeba syonizmu o większym zakresie, syonizmu Czynu. Prawdą to dziś bardziej, aniżeli wczoraj.

A jak się rzecz ma z silną Turcyą? Musimy odwyknąć także od tego dogmatu, którego wyzbyła się już dyplomacya europejska. Cóż zrobiła silna Turcyą dla sprawy naszej? Była odporna zawsze wobec naszych projektów, tak Turcyą Abdul Hamida jak i Turcyą konstytucyjną, bez względu na jej polityczne odcienia. Dlatego nie widzę podstawy do żywienia obaw, byśmy źle nie wyszli na pogromie Turcyi w wojnie bałkańskiej.

Co się stanie z Turcyą, tego obecnie wobec tylu niespodzianek dziejowych, przewidzieć nie można. Jeśli nie zagasła w niej iskra życia, wyciągnie z ostatnich zdarzeń naukę i oprze swą władzę w Azji na nowoczesnych podstawach. Jeśli jednak trwać będzie w błędnem przekonaniu, że w XX. wieku można koranem kierować narodami, to najbliższe dziesiątki lat spoglądać będą na dalszą rywalizację mocarstw o tak zwane wpływy, aż to potężne niegdyś imperium sułtańskie nie ulegnie temu losowi, który zawisł nad innemi państwami islamiickimi — Persyą i Marokkiem.

Wobec tych dwóch ewentualności i możliwości — zbrojni bądźmy w rzecz jedną: w Czyn. Musimy się pospieszyć — oto nauka z ostatnich wydarzeń. Dziś mamy obowiązek wykonać to, czegośmy wczoraj zaniehbali, a co jutro może być zapóźno i niemożliwem już do wykonania. Ani optymizm, ani pesymizm nie ma uzasadnienia w klęsce Turcyi. Jest ona dla nas tylko memento: Wołanie do czynu!

*Sofia, w grudniu 1912.*

---

ALFRED NOSSIG (Berlin).

## Dla Palestyny.

Gdyby zestawić wszystkie rezolucje, powzięte w latach ostatnich, a polecające energiczną bezzwłoczną pracę w Palestynie, pokryłyby niezawodnie cały obszar „Greater Palestine“, od Nilu do Eufratu.

Lecz gdyby pytać: jaką część Palestyny zdobyliśmy dotychczas? Odpowiedziećby trzeba skromnie: zaledwie setną część ziemi. I ciszej jeszcze dodać: i tę głównie nabył — Rotszyld.

\*

Kiedy niedawno temu nowy mutesaryf Jerozolimy, Muhaddi Bey, objął urząd swój, w pierwszej chwili zaimponowały mu kolonje żydowskie pod Jaffą. Zdawało mu się, że żywioł żydowski zdobył sobie w okręgu jego stanowisko tak poważne, iż najlepiej paktować z nim i popierać go. Powiał przelotny wietrzyk życzliwości. Wnet jednak przewódcy arabów wyjaśnili mutesaryfowi prawdziwy stan rzeczy: że Żydzi są dziś jeszcze gromadką bez znaczenia, że w Palestynie zarówno jak w Konstantynopolu wpływy arabów są bez porównania większe, docedujące.

Urzędnik turecki jest oportunistą. Skoro chwilowo w Konstantynopolu wpływ Francji przeważa nad niemieckim, urzędnicy Porty mawiają: „Ałeman kepek, Francevi adèm böyük!“ „Niemiec kiep, Francuz to wielki człowiek!“ Gdy się konstelacja polityczna zmieniła, ci sami funkcjonaryusze tureccy twierdzą: „Francevi kepek, Ałeman adèm böyük!“

Podobnie Muhaddi Bej powiedział sobie: „Żyd kiep, Arab wielki człowiek!“ I od razu zabronił zakupna ziemi, nie tylko dla Żydów zagranicznych, lecz nawet dla tureckich. Zaczęto szturmować do ministrów. Kto? Rabin Haim Nahum.

Oto nasza sytuacja w Palestynie, w Turcyi. Gdybyśmy mieli liczną ludność w Palestynie, a w Konstantynopolu protektorów, których głosu się słucha, np. wpływowych posłów, praca nasza postępować by mogła bez trudności. Oto najbliższe zadanie: zostać w Palestynie i w Konstantynopolu „A d é m b ö y u k“.

\*

Nie nadszedł jeszcze czas pisania wspomnień. Lecz kto zna zakulisowe dzieje żydowskiego ruchu kolonizacyjnego i renesansowego, ten wie, że główną przyczyną drobności zdobyczy naszych na wschodzie były nie przeszkody ze strony władz tureckich, lecz brak decyzji w łonie żydostwa. Nie mówię tu naturalnie o sferach żydowskich, trzymających

się zdala od spraw palestyńskich. Owe przeszkody, większe niż ze strony tureckiej, istniały w łonie wielkich organizacji żydowskich. Ów brak decyzji ujawniał i ujawnia się w szereżkich kołach syonistycznych.

„Cóż my maluczcy uczynić możemy dla Palestyny?“ — zapytacie. — „W dziedzinie kolonizacji niczego nie zdziałamy bez Rotszyldów i Hirschów.“

W rzeczywistości rzecz ma się odwrotnie. Rotszyldowie i Hirschowie niczego zdziałać nie mogą bez maluczkich — bez narodu. Brzmi to może paradoksalnie, lecz odpowiada faktom. Wielcy filantropowie mogą otworzyć drogę kolonizacji i popierać ją kredytem. Lecz niebawem nadchodzi chwila, w której administracja filantropijna stoi u kresu wysiłków swych. Skoro naród zrzeszonemi siłami i nieprzebranemi środkami swemi nie poprowadzi dalej rozpoczętego dzieła, skończy się na małej grupie osad. Tak będzie w Argentynie. Tak byłoby i w Palestynie, gdyby szerokie koła nie pomyślały same o inicjatywie i o organizacji.

Cóż więc czynić?

Tworzyć grupy dla zakupna ziemi i zakładowania osad. Oto zadanie, któremu czynnie poświęcać się winni wszyscy syoniści konsekwentni.

Przedewszystkiem starać się powinni o zorganizowanie owych żywiołów w Galicyi, które obeznane są jako tako z pracą na polu, z ogrodnictwem lub z chowem bydła i drobiu, które dysponują drobnym kapitalikiem i pod naciskiem stosunków gospodarczych skłonne są do emigracji. O ileby dla przyszłych tych osadników potrzebnym był kredyt agrarny, należałoby sumę tę drogą systematycznej propogandy zebrać w zamożniejszych galicyjskich kołach żydowskich.

Oto pierwsze dwie kategorie grup, które organizować należy: grupy osadników i grupy filantropów.

Obok tych powstać powinny grupy nabywców ziemi. Grono osób zobowiązuje się wnosić rocznie po paręset koron do wspólnej kasy, by za lat dziesięć nabyć wspólnie większy teren i rozparcelować lub też nadal kolektywnie na nim gospodarować. Do grup takich należeć mogą ludzie, którzy gotowi są po szeregu lat sami osiedlić się na parcelach swych, lub tacy, którzy wydzierżawić chcą parcele swe robotnikom żydowskim.

Nie zdobędziemy ziemi, póki nie zorganizujemy się wszyscy dla nabycia jej.

Lecz należy też ziemię napełnić i to ludźmi świadomymi celu. Należy i w kolonjach i w miastach nagromadzić cenne i czynne żywioty żydowskie. I tu na młodzieży ciąży obowiązek wyciągnięcia konsekwencji z przekonań swych. Młodzież, nie obarczona jeszcze rodzinami, nie tkwiąca jeszcze korzeniami materyjalnej egzystencji swej w krajach rozprószenia, powinna systematycznie przygotowywać się do życia na wschodzie. Mnóstwo jest zawodów, którym tam poświęcić się można. Najbardziej idealnym jest bezsprzecznie zawód rolnika, obrabiającego własną ziemię. Lecz można też kształcić się na agronoma-administratora, lekarza, inżyniera, można żyć jako nauczyciel lub kupiec, można wstąpić do tureckiej administracji rządowej i zdobyć w niej stanowisko wpływowe, zostać „Adém böyük“.

Znaczenie i konieczność tej celowej immigracji inteligencji zrozumiano w Rosyi i w Niemczech. Tylko Galicya ociąża się jeszcze od tego obowiązku. Pragnąłbym, by te słowa choćby parę dzielniejszych jednostek popchnęły dydecyzyi, które winny są przekonaniom swym; by obudziło w nich uczucie, że trzeba przenieść przekonania te z kawiarń i zebrań do życia, że trzeba służyć ideałom swym całą egzystencyą swą zawodową.

\*

Przepiękne dzieło Jehudy Halewego „Cosri“ kończy się rozmową między królem Chazarów a Żydem, który wyraził zamiar opuszczenia państwa chazarzkiego i przeniesienia się do Palestyny.

„Czegoż szukasz obecnie w Jerozolimie i Ziemi Kanańskiej? — zapytuje król. — Poprzednio wychwalałeś wolność, czemuż więc sam bierzesz na siebie ciężary i obowiązki?“

„Pragnę uwolnić się od służby ludzkiej — odpowiada Żyd — lecz chcę służyć Temu, którego łaskę zdobyć można tylko trudem niezmiernym.“

„Skoro takie masz uczucia i myśli, Bóg zna e a to wystarcza dla zbawienia Twego.“

„Bynajmniej. Wystarcza to tylko, skoro czyn jest nie-

możliwym. Lecz jeśli człowiek postawion jest między wolę swą a czyn, popełnia winę, ociągając się od czynu. Powiedzianem jest: „Zmiłujesz się Syonu wówczas, gdy słudzy Twoi najbardziej ukochają kamienie jego“. Lecz skoro zamiar jest bez czynu, wszelka nadzieja przepadła.

SAMUEL POZNAŃSKI.

## Rozwój współczesnej publicystyki judaistycznej. \*)

Krytyczna nauka judaistyczna jest, jak wiele podobnych do niej nauk, przeważnie dziełem wieku XIX., a za rok jej narodzenia się można uważać rok 1818, kiedy to Leopold Zunz wydał broszurę p. t. „Etwas über die rabbinische Literatur“. W broszurze tej są wytknięte główne linje, po których badanie szczególnie literatury tak zw. rabinicznej, t. j. właściwie całej literatury pobiblijnej, odbyć się winno i zarazem wskazano na bogactwo w tej literaturze tkwiące i na wielkie usługi, jakie ona może oddać w poznaniu rozwoju umysłowości i kultury żydowskiej. Zunz jest uważany za jednego z głównych twórców nauki judaistycznej, ale obok niego działał jeszcze jeden mąż, mający również tytuł na twórcę owej nauki, mianowicie Salomon Löb Rapaport ze Lwowa, z tą tylko różnicą, że gdy Zunz pisywał swoje prace w języku niemieckim, Rapaport pisywał je po hebrajsku. Jeden i drugi zaś zrozumieli, że zanim będzie można dać całokształt rozwoju tej nauki, kolei i losów, jakie naród żydowski przechodził, jego historii wewnętrznej i zewnętrznej, obrazu jego piśmiennictwa, idei jego duchowych i religijnych itd. itd. trzeba opracowywać pojedyncze zagadnienia mono-

\*) Jesteśmy uradowani, że możemy naszych czytelników zapoznać z pracą tego głośnego uczonego, którą cechuje rzeczowość i ścisłość, właściwa wszystkim dziełom Poznańskiego. (Przyp. R. d.)

graficznie, musi być materiał naukowy gromadzony, analizowany i obrabiany, poczem można dopiero z pojedynczych kamieni zbudować gmach całkowity. Dla takich mniejszych szczególnie monografji atoli okazało się zaraz koniecznym utworzenie specjalnego czasopisma i oto w r. 1822 ukazał się pierwszy zeszyt założonego przez Zunza pisma p. t. „Zeitschrift für die Wissenschaft des Judentums“, a Rapaport skorzystał z wychodzącego wówczas zbiornika hebrajskiego p. t. „Bikkure ha-Ittim“, by tam umieścić klasyczne swoje biografje średniowiecznych uczonych żydowskich.

Z czasopisma Zunza wyszły tylko trzy zeszyty (przyczem drugi mieści w sobie znaną jego monografję o Raszim) ale sama idea coraz bardziej się rozpowszechniała i każdy pracownik na polu nauki judaistycznej musi się zapoznać z treścią licznych publikacji perjodycznych, które od czasu tego wychodziły a w których są zawarte prace niekiedy podstawowe, a zwłaszcza dokumenty i źródła historyczne, materiały rękopiśmienne itp. Celem niniejszego zaś artykułu to dać krótki przegląd o tych czasopismach judaistycznych, jakie obecnie wychodzą.

## I.

Najstarszem z nich to wychodzący w Wrocławiu miesięcznik w języku niemieckim p. t. „Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums“. Założony został on w r. 1851 przez ówczesnego nadrabina drezdeńskiego, Zacharjasza Frankla. Frankel był jak wiadomo przedstawicielem kierunku „złotego środka“. Dalekim od obu krańców, od nieugiętej ortodoksji Hirscha i od radykalnej reformy Geigera i Holdheima, stał on mocno na gruncie pozytywnego, historycznego judaizmu i znanem jest manifestacyjne jego opuszczenie synodu rabinów niemieckich w Frankfurcie w r. 1845, gdy synod ten wypowiedział się za wyrugowaniem języka hebrajskiego z liturgii. Założony przez niego miesięcznik był też organem owego złotego środka. W trzy lata później, t. j. w r. 1854, Frankel został powołany na dyrektora nowo założonego, seminarjum rabinicznego w Wrocławiu i tu zyskał gorliwego współpracownika w osobie Graetza, który umieszczał w miesięczniku wiele prac przygotowawczych do wiekopomnej swojej historii Żydów. W r. 1869 Graetz stał się oficjalnie współredaktorem, a po śmierci Frankla w roku

1875 redaktorem pisma. W roku 1881 wstąpił do redakcji Pinchas Frankl, rabin w Berlinie, gdy atoli ten umarł w młodym stosunkowo wieku w r. 1886, a 70 letni Graetz nie znalazł stosownego pomocnika, zawiesił on swoje wydawnictwo w r. 1887, wyrażając nadzieję, że znajdą się młodsze siły, które dzieło jego kontynuować będą.

Siły takie znalazły się dopiero w r. 1892, a były niemi dwaj uczniowie Graetza: Markus Brann, jego następca w seminarjum wrocławskim, i Dawid Kaufmann, profesor seminarjum rabinicznego w Budapeszcie. Ten ostatni, jedyny może, który był powołany być następcą nie tylko redaktora ale i historyka Graetza, umarł w 47 roku swego życia w r. 1899. i redakcja miesięcznika spoczywa odtąd wyłącznie w rękach Branna. Od roku 1904 jest Monatschrift nadto oficjalnym organem założonego w końcu r. 1902 w Berlinie stowarzyszenia „Gesellschaft zur Förderung der Wissenschaft des Judentums“, a od kilka lat wychodzi ono pomimo swego tytułu nie każdego miesiąca, ale w 6-ciu zeszytach dwumiesięcznych.

Monatsschrift znajduje się obecnie w 56 roku swego istnienia (20-tym nowej serii, która się rozpoczęła w r. 1892) i dosięgła zatem wieku, jakiego nie dożył żaden organ judaistyczny. Nie tu miejsce dać obraz zawartości całości<sup>1)</sup>, ale to tylko należy zauważyć, że nie stoi ona obecnie na tej wysokości, na jakiej postawili ją Frankel i Graetz; za nadto w niej badań drobiazgowych, a za mało monografji o horyzoncie szerszym, brak jej także pewnej, — że tak powiem — żywotności i ruchliwości; ale pomimo to przynosi ona i teraz od czasu do czasu prace bardzo ciekawe i bardzo poważne. W ostatnich latach daje się jednak zauważyć zwrot ku lepszemu. Przytem redakcja się stara, by prócz badań przeznaczonych tylko dla specjalistów dać także artykuły popularniejsze, a także przeglądy o nowych publikacjach całych gałęzi nauki judaistycznej i tu należy zaznaczyć także przeglądy z dziedziny naukowej literatury talmudycznej, pisane przez docenta seminarjum rabinicznego we Wiedniu, Wiktora Aptowitzera.

1) Krótki rys historii „Monatsschrift“ znajdzie czytelnik w artykule redaktor., umieszczonym na czele 51-go rocznika.

Aby jednak dać czytelnikowi wyobrażenie o charakterze obecnej „*Monatsschrift*“ chcę tu wymienić najważniejsze prace z ostatniego rocznika, t. j. z r. 1911. I tak pisze tu Gudemann o zwięzłym i rozciąglYM sposobie wyrażania się Biblii, Emil Levy o wyjściu Izraela z Egiptu w świetle nauki i zestawia w sposób popularny wszystko, co można przytoczyć z pamiątek egipskich o tym wyjściu. Jampel reteruje o nowo odnalezionych papirusach aramejskich w Elefantynie, które rzucają nowe zupełnie światło na historję naszego narodu w wieku V. prz. Chr. a o których i „*Moriah*“ opublikowała pracę prof. Schorra. O innym dokumencie, również odnalezionym w Egipcie, pisze prof. Ginzberg z Nowego Yorku. Jak wiadomo znaleziono na strychu synagogi w Kairze (tak zw. Genisa), gdzie zwykle się chowa ze względu pietyzmu resztki ksiązek hebrajskich, całą niemal bibliotekę rękopiśmienną, składającą się wprawdzie z samych fragmentów ale nader cenną. Bibliotekę tę sprowadził Schechter (obecnie rektor seminarjum rabinicznego w Nowym Yorku) do Cambridge i od czasu do czasu wychodzą z niej najaw rozmaite odkrycia sensacyjne. Ostatnią taką sensacją to dokument, (opublikowany przez Schechtera w pierwszym tomie dzieła p. t. „*Documents of the Jewish Sects*“) mający pochodzić z czasów drugiej świątyni, a zawierający historję i zasady jakiejś sekty, która była może zbliżona do Sadyceuszów a która wywędrowała do Damaszku. Są to atoli rzeczy jeszcze bardzo problematyczne, ale poruszyły cały świat uczony i wywołały już całą literaturę. Ginzberg rozpoczyna tu także monografię o tym dokumencie i drukowany dopiero początek, zawiera tymczasem uwagi krytyczne do tekstu, poczem mają nastąpić roztrząsania o charakterze samej sekty.

„*Monatsschrift*“ udziela także miejsca stosunkowi judaizmu do chrześciancezmu i mamy tu przed sobą naprzód artykuł Scheftelowitza z Kolonji o znanej ksiązce Drewsa p. t. „*Chrystusmythe*“, którego teoria, jakoby istnienie Chrystusa było mytem, stała się również sensacją dnia; dalej dwie prace M. Freimanna, pod którym się kryje Maurycy Friedländer z Wiednia, znany z radykalnych swoich prac o judaizmie heleńskim i o gnostycyzmie żydowsko-chrześciancezmskim. Tu pisze o tem, jak się odnosił judaizm do Jezusa i do nowo

pawstałego chrystjanizmu i o najstarszych kontrowersjach żydowsko-chrześcijańskich.

Z dziedziny literatury średniowiecznej zasługują na wyszczególnienie: dalszy ciąg przyczynków Eppensteina do historii epoki gaonowskiej; początek pośmiertnej pracy Rau'a o etyce gaona Saadjasza, fragmenty z poezji Salomona Ben Gabirola, wydane również z skarbów Genizy przez Brody'ego itd. Czasów zaś nowszych i spraw aktualnych tyczy się artykuł Weissberga o Józefie Kohn Zedeku (drukowany potem po polsku w wychodzącym w Warszawie kwartalniku, poświęconym badaniu przeszłości Żydów w Polsce); artykuł wspomnianego Gudemanna o również sensacyjnej książce Sombarta. Prócz tego zawiera każdy zeszyt drobne notatki i recenzje o nowych publikacjach.

## II.

Nowoczesna nauka judaistyczna jest przeważnie dziełem Niemiec, chociaż brali w niej udział i Żydzi innych krajów. Brała w niej udział: Francja, tylko, że główni przedstawiciele judaistyki w tym kraju, Salomon Munk i Józef Derenbourg, to byli Żydzi niemieccy. Organu ściśle naukowego Francja długi czas nie posiadała i powstał on dopiero w r. 1880. W końcu roku 1879 zostało założone w Paryżu pod prezydencją barona Jamesa Rothschilda, towarzystwo studentów judaistycznych (*Société des études juives*), które postanowiło między innymi wydawać kwartalnik naukowy p. t. „*Revue des études juives*“. Pierwszy zeszyt tego kwartalnika ukazał się w lipcu 1880 i od razu się zapowiedział jako organ nadzwyczaj poważny i solidny. Wychodzą 4 zeszyty w roku, przytem dwa z nich tworzą tom tak, że wyszło dotąd 64 tomy. Drukują się w nim prace uczonych wszystkich nieomal krajów, ale wszystko w tłumaczeniu francuskim, przyczem prace te są specjalnie pisane dla *Revue*, poza nią się nie ukazują.

Wyszłe dotąd 64 tomy, stanowią kompletną bibliotekę judaistyczną; zawierają prace z wszystkich dziedzin literatury naszej, od Biblii począwszy. W dziale historii oczywiście udziela się dużo miejsca dziejom Żydów w Francji. Na szczególną zaś uwagę zasługuje bogaty dział bibliograficzny, prowadzony z początku przez Izydora Loeba, po jego śmierci w r. 1892 przez Izraela Levi'ego (redaktora pisma od pier-

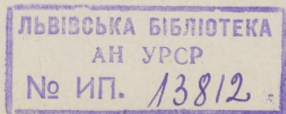
wszego dnia jego założenia), a od kilku lat przez młodego uczonego, Maurycego Libera (rodem z Królestwa). O bogatej zawartości pisma może świadczyć wydany do pierwszych 50-ciu tomów indeks detaliczny, zawierający 430 stron. Tu zaś chcemy znowu zapoznać czytelnika z treścią ważniejszych prac ostatniego roku 1912, czyli z tomami 63 i 64. Tak np. daje Izrael Lévi dalszy ciąg swego stydum o wyżej wymienionym dokumencie sekty damasceńskiej i o również wyżej wymienionych papirusach z Elefantyny, a prócz tego artykuły o dysputach pomiędzy Egipcjanami a Żydami przed Aleksandrem Wielkim i o paralleli zachodzącej pomiędzy ofiarowaniem Izaaka a śmiercią Jezusa. Lévi polemizuje tu przeciw pogładowi Geigera jakoby prośba do Boga o wspomnienie nam zasługi ofiarowania Izaaka była echem koncepcji chrystologii o zbawczej śmierci Jezusa. Feliks Goldmann kończy tu swoje studjum natury archeologiczno-tilologicznej o drzewie figowym w Palestynie w epoce Miszny, Rudolf Leszynsky analizuje daty talmudyczne o przewodniku Faryzeuszów w epoce Machabeuszów, Szymonie ben Szetach, a Adolf Schwarz rozbiera pisanie „zwoju postów“ (Megillath Taanith) o zwycięstwie odniesionym przez faryzeuszów nad sadyceuszami w sprawie prawa spadkowego. Piszący te słowa podaje wiadomości o odnalezionych fragmen'ach oryginału aramejskiego dzieła Halachoth Pesukoth, a I. N. Epstein pisze o komentarzu Gaona Szeriry do traktatu Baba Batra. Abraham Galante publikuje nowe dokumenty o Don Józefie Nasim, księciu z Naxos, Regnê kończy cenne swoje studjum o położeniu w Narbonne od wieku V. do XIV., Vexler pisze o Spinozie a autorytecie Biblii a Liber rozpoczyna druk swoich wykładów o Żydach i zwołaniu stanów generalnych w Paryżu w r. 1789 itd. — Jak widzimy mamy tu prace z wszystkich dziedzin literatury i historii żydowskiej.

### III.

Najmniejszy udział w wystawieniu gmachu nauki judaistycznej brali Żydzi angielscy, a jedyne nazwisko, które tu wymienić można, to Adolfa Neubauera, który pochodził z Węgier i przybył do Anglii dopiero w wieku późniejszym. Stosunek ten nie zmienił się wiele i dotąd. Pomimo to okazała się potrzeba wydania odnośnego organu i w październiku 1888 r. ukazał się pierwszy zeszyt kwartalnika poświę-

conego nauce judaistycznej p. t. „The Jewish Quarterly Review“, a wychodzącego pod redakcją Izraela Abrahamsa i Kludjusza Montetierego. Obaj ci redaktorzy atoli, a zwłaszcza drugi z nich są znani działacze społeczni i prowodyrzy ruchu reformacyjnego w judaizmie angielskim, to też organ ich nosił odmienną cokolwiek fizjonomję. Obok prac ściśle naukowych zawierał on i artykuły z dziedziny teologii praktycznej i o kwestjach bieżących. Tak np. umieścił tu Lucjan Wolf ostrą swą krytykę syonizmu, na którą replikował Izrael Zangwill. Co się tyczy publikacji źródeł to ze względu na to, że Genisa została, jak już nadmieniliśmy, przeniesiona do Cambridge, udzielono dużo miejsca rozmaitym fragmentom z owej Genizy, tak że pod tym względem czasopismo to ma wielką wartość dla wszystkich badaczy żydowskiej literatury epok starszych.

Kwartalnik ten wychodził przez lat 20, t. j. aż do roku 1908, ale tymczasem utworzyło się w krajach mówiących po angielsku nowe środowisko dla nauki judaistycznej, a mianowicie w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie przyczyniły się i przyczyniają do wzrostu tej nauki dwie instytucje: seminarjum rabiniczne w Nowym Yorku, które zostało zreorganizowane w r. 1902 pod kierownictwem wspomnianego wyżej Salomona Schechtera, i założona w r. 1908 w Filadelfji z fundacji Mojżesza Dropsiego wyższa uczelnia dla nauki judaistycznej i pokrewnych z nią nauk (Dropsie College), pierwszy tego rodzaju, pod dyrektorstwem Cyrusa Adlera. Obaj ci mężowie postanowili też wskrzesić ów kwartalnik naukowy i pierwszy jego zeszyt ukazał się w lipcu 1910 r. p. t. „The Jewish Quarterly Review, New Series“. W wyszłych dotąd 10 zeszytach (czyli 2½ roku) mieszczą się z natury rzeczy przeważnie prace uczonych amerykańskich, ale spotykamy tu i rozprawy uczonych europejskich. Dla ilustracji przytoczę tu treść ostatnich dwóch zeszytów: Mayer Sulzberger, Ustrój państwowy i komunalny starożytnych hebrajczyków; są to wykłady, które autor (wysoki sędzia w Filadelfji) miał w owym Dropsie College: Brody, Tokecha (t. j. poezja dydaktyczna) Saadjasza, wydana z fragmentów Genizy; Margolis (jeden z profesorów Dropsie College), o najnowszej literaturze biblijnej; Schechter, nieznany dokument chazarzski (opowieść w formie listu o nawróceniu się Chazarów na judaizm i o



zyciu ich, zupełnie odmienny od znanego dotąd listu Józefa, króla Chazarów, do Chazdaja ibn Szapruta, do Kordowy — dokument ten odnaleziono również w Geniza i jest to jeden z najciekawszych zabytków, jaki nam niewyczerpana ta krynica zachowała); A. Cohen, o arabizmach w literaturze talmudycznej; Izrael Friedländer, studja żydowsko-arabskie, c. d. (o elementach szijckich w sekciarstwie żydowskim, studjum nadzwyczaj cenne) itd. itd.

Pismo to zapowiada się bardzo poważnie i jest nową ważną placówką w rozwoju nauki naszej.

#### IV.

Odmienne losy przechodziły Włochy. Żydzi tego kraju mieli bardzo ważny udział w rozwoju nauki judaistycznej. Dosyć wspomnieć nazwisko Samuela Dawida Luzatto i utworzonej przez niego szkoły. Przytem uczeni włoscy byli jedyni obok galicyjskich, którzy pisali swoje prace przeważnie w języku hebrajskim. We Włoszech powstało też pierwsze naukowe seminarjum rabiniczne (w Padwie), w którym Luzatto był głównym profesorem. Od drugiej połowy wieku XIX atoli datuje się upadek judaizmu włoskiego i dopiero w ostatnich latach daje się tu zauważyć pewien renesans, dokonywany się pod wpływem syonizmu. Jednym z głównych budzicieli nowego ruchu to pochodzący z Galicji rabin gminy florenckiej Samuel Hirsz Margulies. Najprzód przeniósł on seminarjum rabiniczne, które po zwinięciu go w Padwie istniało a raczej wegetowało w Rzymie, do Florencyi, a w roku 1904 założył dwumiesięcznik naukowy p. t. „Rivista Israelitica“, który jest zarazem organem owego seminarjum, zwanego Collegio Rabbinico Italiano. Dwumiesięcznik ten jest poświęcony, jak powiada karta tytułowa, nauce i życiu żydowskiemu (per la scienza e la vita del Giudaismo) i rzeczywiście napotyamy tu od czasu do czasu i na artykuły z dziedziny praktycznego życia, między innymi i kazania Margulies (jak np. kazanie wygłoszone o Herzlu i ruchu syonistycznym).

Głównym współpracownikiem tego pisma był do niedawna H. P. Chajes (wnuk czy prawnuk sławnego rabina zółkiewskiego), który był profesorem w seminarjum florenckim a w tym roku został powołany na nadrabina do Tryestu. Z tego prawdopodobnie powodu wydawnictwo pisma

w tym roku idzie bardzo opieszale, tak że wyszedł dotychczas dopiero jeden zeszyt podwójny. Wyłożę tu zatem treść tomu VIII-go, t. j. za r. 1911, przyczem nadmieniam, że zeszyty są bardzo małej objętości, jakby symbolem szczupłej liczby ludności żydowskiej w Włoszech. Rocznik ten zawiera między innymi rozprawę Umberto-Carzuto (następcy Chajesa w seminarjum) o stosunkach formalnych i stylistycznych, zachodzących pomiędzy Deutero-jezajaszem (t. j. Jezajaszem, 40-66) a innymi autorami biblijnymi; szereg artykułów Artoma (również docenta owego seminarjum) o epoce Machabeuszów, jak np. o ustępstwach czynionych Jonatanowi przez Demetrjusza, o liście króla syryjskiego do Szymona itd.; studia midraszowe Marguliesa; o niektórych nazwach geograficznych w talmudzie Sarsowsky'ego; o walce przeciw znanemu emisariuszowi Sabbatjanizmu, Nechamjaszowi Chajun, w Florencji przez Giuseppe Lévi; bibliografia dzieł i dokumentów odnoszących się do historii Żydów w Wenecji przez Morpurgo itd.

Jeżeli nawet wkład tego pisma do nauki judaistycznej nie jest zbyt wielki, to jednakże jest ono sympatycznym objawem rozbudzonego na nowo życia w zupełnie jak się zdawało zasymilowanym judaizmie włoskim.

## V.

Nareszcie należy wspomnieć o najmlodszyim odnośnym organie, o kwartalniku w języku hebrajskim, wychodzącym od roku zeszłego, t. j. od r. 1911, pod redakcją prof. Blaua w Budapeszcie i noszącym tytuł „Hacofe Meerec Hagar“ (הצופה מארץ חג'ר). Nie jest to pismo samodzielne, bo stanowi jakby dodatek do wydanego przez tegoż redaktora kwartalnika węgierskiego „Magyár-Zsido Szémle“ i jest objętości dość szczupłej. Nie zawiera on też dotychczas żadnych poważniejszych rozpraw, a przeważnie drobiazgi, lub też publikacje niewydanych dotąd rękopisów, jak np. umieszczone w drugim roczniku edycje hymnów religijnych (Pijutim), zaczerpniętych z Genizy a wydanych przez Izraela Dawidsona z Nowego Yorku i przez Brody'ego, dalej kazanie Nachmanidesa na nowy rok wydane przez Artura Schwarza (koniec), edycja dziełka מדבר החפונות Izaaka Lewiego wnuka znanego Leona da Modena (początek), wydane przez

Blaua a zawierające ciekawe przyczynki do historii Żydów we Włoszech w wieku XVII itp.!

I ten organ świadczy wymownie z jakimi trudnościami napotyka się redaktor naukowego organu hebrajskiego. Wprawdzie można naliczyć dużo takich organów, lecz albo nie były to i nie są o treści czysto naukowej, albo nie wychodziły perjodycznie. A zdawałoby się wszak, że obecnie zwłaszcza, gdy język hebrajski jakby zmartwychwstał, gdy mamy gimnazja hebrajskie w Palestynie i hebrajskie szkoły freblowskie w djasporze, gdy mamy w każdym większym mieście koła miłośników hebrajszczyzny; gdy metoda „ibrith beibrith“ się coraz bardziej rozpowszechnia, powinno istnieć czasopismo hebrajskie, poświęcone nauce judaistycznej, któreby podobnym, w innych językach wychodzącym nie tylko dorównywało, ale je nawet jeszcze przewyższało, któreby szerzyło i wśród sfer tylko po hebrajsku czytających należyte wyobrażenie o rozwoju i zadaniach nauki judaistycznej. Przytem wydaje się dziwnem, że istnieją przeważnie wydawnictwa dla nauki judaistycznej we wszystkich niemal językach europejskich, tylko nie w tym języku, na którym się ta nauka w pierwszej linii opiera i z którego czerpie najżywotniejsze swoje soki.

Na końcu chcę zwrócić jeszcze uwagę na to, że oprócz wrozpatrzonych dotąd pięciu organach specjalnych, znajdujących się oczywiście i w innych czasopismach, bądź to ogólnozydowskich i hebrajskich, bądź to orientalnych, często artykuły z rozmaitych zagadnień nauki judaistycznej. Prócz tego istnieją pisma poświęcone wyłącznym jej gałęziom. Tak np. wydawany przez Luncza w Jerozolimie kwartalnik p. t. ירושלים, poświęcony badaniu Palestyny. Dalej wychodząca w Gieszen od 32 lat najprzód pod redakcją Stadego jako półrocznik, a obecnie pod redakcją Martiego jako kwartalnik „Zeitschrift für alttestamentarische Wissenschaft“, poświęcone wyłącznie studjom biblijnym i pokrewnym im przedmiotom. Jest to wprawdzie organ założony, wydawany i zasilany głównie przez teologów protestanckich, ale pisują do niego i uczeni żydowscy. Następnie wychodzi w Berlinie miesięcznik p. t. „Zeitschrift für die Statistik und Demographie der Juden“, a więc poświęcony wyłącznie statystyce demografii żydowskiej. Istnieją również dwa kwartalniki poświę-

cone badaniu historii Żydów w Polsce i Rosji (Jewrejskaja Starina w Petersburgu i założony w tym roku w Warszawie „Kwartalnik poświęcony badaniu przeszłości Żydów w Polsce“) itd. itd., a wszystkie te czasopisma przyczyniają się do rozrostu nauki judaistycznej w najrozmaitszych jej przejawach i do jej rozkwitu. Mają one wprawdzie i ujemną stronę, o ile że przez nie praca się rozdrabnia i rozprasza, ale są i dodatnie strony, gdyż każde pismo wytwarza nowe szeregi pracowników i wnosi do nauki ruch i ożywienie.

Warszawa 18. XII. 1912.

---

Dr. LEON REICH.

## MOJŻESZ HESS.

(Na tle epoki.)

Rozpoczął pracę publiczną jako myśliciel i filozof, zakończył jako działacz społeczny i polityk. A i w działalności społeczno-politycznej do innej zmierzał mety, a u innego stanął celu.—

Uszczęśliwić chciał ludzkość, a stał się odrodzicielem żydostwa. Kopie kruszyć wszczął w obronie międzynarodowego socjalizmu, a miecz swój złożył jako szermierz idei narodowej.

I podwójną ze względu na Hessa w czasie obecnym obchodzimy uroczystość. Wiek jeden dzieli nas od daty jego urodzin, a pół wieku równo od chwili, gdy narodziło się najwznioślejsze dzieło jego myśli.

Toż dziś, gdy słońce i światło syonizmu rozpryskuje się wszędy, gdzie rozprósnieni są Żydzi, z czcią i pietyzmem cofa się badacz ruchu naszego o 100 lat wstecz, gdy w mieście niemieckiem Bonn w księgach metrykalnych gminy żydowskiej zarejestrowany został nowy obywatel ghetta Moritz, który w 50 lat później pierwsze promienie tegoż słońca zwiastować miał zbiedzonemu narodowi. Zarówno ojciec, poważny i zamożny kupiec, jak i nabożna i dobrodusznna matka, jak wreszcie roztaczający urok i moc swej uczoności dziadek wychowywali młodego, chłopca w miłości ku wierze ojców i tradycji przodków i przepajali duszę jego czcią

i uwielbieniem dla tych wszelkich cnót, które tworzyły podwalinę staro-patryarchalnego domu żydowskiego. — Niestety te więzy domu rodzicielskiego i nauki rodziców nie były na tyle silne, by Morycowi, który sam chętnie zwykł był się nazywać Mojżesz, ugotować drogę i nie pozwolić na żadne zboczenie. —

W latach 30 tych wszystkie miasta i kraje w Niemczech odbzmiewały echem minionej dopiero co rewolucyi burżuazyjnej we Francyi z r. 1830 i tętnem powstania listopadowego w Polsce. — Duchy wieszczce i myślące marzyły już wówczas o zjednoczeniu Niemiec; masy tęskniły za swobodą polityczną; opozycja podminowywała teren polityczny; wszędy tliły zarzewia rewolty. — Na listę tych niezadowolonych z istniejących stosunków, wpisał się na uniwersytecie Bonu mocą swej agitacyi burzliwej i działalności studenckiej także i Mojżesz Hess, a to doprowadziło do gwałtownego konfliktu między ojcem a „wyrodnym“ synem, który matkę stracił był jeszcze wiele wcześniej przed wstąpieniem na wszechnicę. A w ślad tej pierwszej rozterki idą cierpienia i wyrzeczenia. Ojciec odmawia dalszego poparcia pieniężnego, syn zmuszony jest przerwać studia, a odtąd poczynają się dla młodego akademika lata głodu i chłodu, lata gulusowej tułaczki, prawdziwe „Lehr und Wanderjahre“. Z Londynu ucieka do Paryża, stąd szuka szczęścia na wsi koło Metz w roli domowego nauczyciela, następnie usiłuje się usamodzielnic ekonomicznie jako kupiec w Kolonii gdzie na krótki czas jedna się, lecz potem znowu definitywnie na zawsze zrywa z ojcem. —

Nieco błogości doznał tylko w miłości, która w 30tym roku życia kazała mu ukochaną zawieść przed ołtarz małżeński, nie bacząc na konwenanse i obyczaje, patrzące krzywem okiem na to, że Hess Westalkę szczęścia domowego wyszukał dla siebie z pośród utrzymanek domu rozpusty. Była to chrześcijanka, Sybila Presch, która jednak mimo swojej przeszłości, zdołała wznieść się ku wyżynie duchowej męża i być mu wierną towarzyszką życia, a wierność i zrozumienie zachowała mu nawet poza deski grobowe; tę wierność i zrozumienie okazała, gdy ostatnie zebrała grosze i siły, by własnym nakładem wydać dzieła męża. Była ona zresztą jedyna ku temu powołaną, gdyż Hess umarł bezpotomnie.

Na Gare du Nord w Paryżu, skąd w myśl życzenia zmarłego przenieść miano zwłoki do grobu familijnego w Niemczech, zbrali się w owej chwili najwybitniejsi reprezentanci socjalizmu i patetyczne wygłaszali mowy, przysięgając wdzięczną pamięć. —

Tego ślubu pamięci i wdzięczności niestety socjalizm wobec Hessa jako jednego z pierwszych mistrzów swoich, nie dotrzymał — ale zato kadisz dzisiaj w jubileusz urodzin odmawiają najlepsi synowie narodu żydowskiego. —

A jak robotnicy niemieccy nad mogiłą Lassale'a rzewnym tonem nucili swój melancholijnie-buńczuczny dwuwiersz :

„In Breslau ein Kirchhof, Ein Toter im Grab

Dort schlummert der Eine, Der Schwerter uns gab“.

my słowa te żalu i uznania wyśpiewujemy pod adresem „myśli, ciała i bojownika“, Mojżesza Hessa, którego szczątki śmiertelne pochowane na cmentarzu żydowskim w Deutz nad Renem, nastrajają nas na niemniej poważną nutę smutku, ale i podziwu....

Bo gdy jedyną bronią współczesną, którą operujemy jest myśl, toż czcimy Hessa za to, że z tą swoją myślą wielką niby pierwiosnek na niwie narodowej — wystąpił jeszcze przed stuleciem i uczynił ją myślą naszą.

A dziś, gdy „myśli tej przedza“ całe niemal obejmuje żydostwo, hołd oddajemy jej pierwszemu propagatorowi przez to właśnie, że z coraz to większym zapałem sami wnikamy w jej tendencje, a następnie niesiemy je w coraz to szersze masy.

Co bowiem poczytać należy ze stanowiska czysto osobistego — za szczególną zasługę Hessa, to okoliczność, że sam w najcięższej swej erze doli i niedoli o masach tych pamiętał, i polepszeniu doli mas poświęcał swój żywót „górnny i chmurny“.

A drogę tę swoją obrał nie zrazu. — „Quo vadis“?

Pytanie to zadawał sobie samemu Hess przez długie lata, zanim cel ostateczny sobie wytknął. Musiał godzić sprzeczności, jakie dławily jego umysł, zanim doszedł do myślowej harmonii, musiał przebijać się w szeregu dzieł przez gąszcz idei filozoficznych, zanim zobaczył wreszcie przed sobą jasność dążeń a ponad sobą jednolity błękit idei.

I tak w pierwszym dziele, które napisał w 25 roku życia, pod tytułem: „Die heilige Geschichte der Menschheit“, deklaruje się on jako gorący wyznawca Chrystusa, którego uważa za symbol walki w dziedzinie ducha, którego wreszcie przeciwstawia żydostwu, dominującemu w dziedzinie „świętej, męskiej fantazy“. Żydostwo — wywodzi — zniknąć musi, by uczynić miejsce wyższej formie świata, chrześcijaństwu. I byłby może autor dla siebie samego wyciągnął ostatecznie konsekwencje swej teorii; byłby bezpo-

średnio swoją osobą się przyczynił do zaniku żydostwa, — gdyby nie okoliczność, że jako uczeń Hegla zdołał jeszcze na ostatniej linii swych rozumowań, w sposób naukowy godzić różnice między dwoma skrajnymi systemami.

Wraz z wielkimi mężami nauki i pierwszymi filarami ruchu socjalistycznego należał i Hess do tzw. „lewicy hegeliańskiej“, oślniony idealistyczną filozofią Hegla. Wszystko wedle Hegla jest idea i idea jest także Bóg. Hegelianizm zdąża ku absolutnej realizacji Boga na ziemi, tak, iż w ostatecznej konsekwencji hegelianizm omal, że przestaje być teorią, a staje się — teologią. I tejto teologicznej stronie hegelianizmu Hess zawdzięcza swoje uwielbienie szczególne dla Chrystusa i tegoż misyi na padole płaczu.

Jednakowoż niemniej silne pośród uczni Hegla zapuściła korzenie nauka jego o tak zwanych prawach kontradycyi, wedle których poruszać się ma wszechświat. Wszystko w myśl tej nauki, zmienia się i układa na tle skrajnych sprzeczności, a postęp istotny następuje dopiero przez wyszukanie syntezy między tezą i antytezą.

Wiadomo, jaki wpływ miała zwłaszcza ta ostatnia doktryna na kształtowanie pojęć pierwszych socjalistów, zwłaszcza Karola Marksa, który na skutek analizy „prawa kontradycyi“, napisał wraz z Engelsem swój „Manifest“, a następnie doszedł do „Kapitału“, wskazującego tak silnie i barwnie, jak z poza mgieł walki rządów kapitalistycznych z władzą utajoną proletaryuszy, rodzi się i wyłania panowanie socjalizmu. Dla Marksa więc teoria ta miała znaczenie jak najbardziej twórcze; dała podwalinę pod cały jego światopogląd i dzieło jego życia, dla Hessa miała znacznie czysto osobiste; wobec obrazu chrystusowego, który go wabił jako obraz łaski i miłości nie pozwoliła mu ona przeoczyć obrazu żydostwa, mającego swój czar srogości i męstwa, i w ten sposób tezie przeciwstawiła antytezę, między którymi wprawdzie Hess nie znalazł „wyższej jedności“, ale bądźco bądź pozwolił na się działać skrajnościami w równej mierze, nie ulegając całkowicie jednej.

Wreszcie pod innym względem Hess okazuje się pojętym uczniem Hegla: w swoim szacunku dla misyi państwa. Ta „teoria państwowa“ Hegla oddziaływa znowu twórczo na innego luminarza socjalizmu. W ślady tej teorii mianowicie wstępuje Ferdynand Lassale, kiedy wierząc w potęgę i obowiązki państwa ubiega się o względy Bismarka, ale zarazem swe pióro, talent oratorski i dar

przekonywania rzuca wobec szerokich warstw ludności robotniczej na szalę tego jedynego dążenia, by od rządu uzyskać 100 milionów talarów, dla przekształcenia świata kapitalistycznego w „świat kooperatywny“. U Hessa ślady te nie wykraczają poza dziedzinę literatury, a na tem polu występują bardzo dobitnie.

„Die europäische Triarchie“ zowie się dzieło wydane w roku 1841, w którym Hess zakreśla państwu in abstracto, a państwom europejskim w szczególności rolę specyficzną ważną i odrębną. Winno tedy państw wobyć regulatorem życia obywateli, do niego należeć, mają dobrą materjalną, które dziś drogą dziedziczenia przechodzą na jednostki, do niego należy ostatnie słowo w sferze miłości, zachwaszczonej niestety często nakazami i zakazami rodziców; ono wreszcie opanować ma i jestestwo wewnętrzne człowieka i dlatego też utrzymywać winno związek ścisły z religią.

A w koncercie europejskim trzy istnieją wedle Hessa państwa, których skojarzenie stanowiłoby dla ludów Europy korzyść nieocenioną. Przeciwno Niemcom, państwu reformacji ducha, oraz spokoju i skupienia, staje Francya, państwo rewolucyi, ruchu i zmienności; syntezą, zaś tych dwóch ekstremów jest Anglia. A skoro połączą się ze sobą trzy nadmienione mocarstwa, to Niemcy świecić będą światu jako symbol wolności ducha, Francya jako synonim wolności obyczajów, a Anglia jako wzór wolności politycznej.

I o roli Żydów w państwie wspomina tu Hess. „Zarzuca się — pisze — Żydom ich narodowość“. „Ale cóż ma uczynić Żyd wykształcony, chcący wydobyć się ze swojej narodowości?“ Oto jedyny widzi on po temu środek, taki, jakiego użył wobec siebie samego, acz z rezultatem węż przeciwnym, (gdyż sam w szereg lat po małżeństwie z ewangeliką zakorzenił się jeszcze bardziej w żydostwie). Środek ten to instytucya „ślubów mieszanych“.

Tu i ówdzie znowu poprzez łamigłówniki dziwacznych kombinacji prześwitają błyski światopoglądu, którym wyraz da dosadny po upływie lat 20. Naród biblijny — wywodzi w jednym odcinku dzieła — świadomością swoją sterczy jak najdalej w przeszłość i sięga jak najdalej w przyszłość!

O sobie samym jako o Żydzie Hess jeszcze nie wspomina. Nic — jeno filozofuje aż za lat 20 czuć i działać pocznie.

Działać! Czem jest działanie dla indywidualności? Na to odpowiada Hess już w rok później w swojej rozprawie: „Filozofia czynu“.

Przebywając w owym czasie w Paryżu wszedł on tu w stycz-

ność żywą i zażyłą z Marksem, Rugem, Brunonem Bauerem i Piotrem Józefem Proudhonem. Dziełko tego ostatniego: „Co to jest własność?“, w którym autor dochodzi do konkluzji, że „La propriété c' est le vol“ (Własność, to kradzież) obiegało właśnie cały świat naukowy; wszyscy myśliciele społeczni stanowisko zajęli wobec nowego uzasadnienia i nowych pojęć komunizmu i anarchizmu. Marks ekonomiczne poglądy Proudhona, zawarte w tegoż „Philosophie de la misère“ (filozofia nędzy) odparł w ciętej odpowiedzi zatytułowanej: „Misère de la philosophie“ (nędza filozofii) i odtąd też kroczą obaj drogami wprost przeciwnymi.

Hess widział się spowodowanym zająć się tą kwestyą i w dłuższej rozprawce: „Socjalizm i komunizm“ daje wyraz swoim zapatrywaniom. Zarówno powyższonadmieniona „filozofia czynu“, jak i „socjalizm i komunizm“ zamieszczone były w zbiorze zredagowanym przez poetę rewolucyjnego Herwegha, pod tytułem: „21 arkuszy ze Szwajcaryi“ (tytuł policzkiem miał być dla cenzury pruskiej, która kleszczami biurokracyi dusiła myśli budzenia, spisane na więcej niżli 20 arkuszach druku) i obie te rozprawki mają jedną wytyczną i nawzajem się uzupełniają. — W rozprawie „Socjalizm i komunizm“ wyraża Hess przekonanie, że ciągłe działanie jest czynnikiem, znamionującym indywidualność, że działanie samo przez się jest celem, i dlatego też najwyższą rozkoszą; żąda, by człowiek działający sam sobie stawiał szranki działania; i dlatego też nie z zewnątrz mają być ludziom narzucone pęta, lecz z wewnątrz.

Zarówno jak Proudhon, dąży Hess do doskonalenia się wewnętrznego ludzi — lecz gdy Proudhon za jedyną moralność ma „moralność równości“, a za jedyną przeszkodę ku doskonałości uważa „Boga, objawiającego się zarówno w miłości jakobińskiej, jak miłości chrześcijańskiej“, gdyż „Bóg jest zło“ („Dieu c' est mal“), to Hess za najwyższą etykę uważa etykę samoopanowywania za jedyną przeszkodę w rozwoju tej etyki, kajdany narzucone duszy przez czynniki zewnętrzne, przedewszystkiem przez „Naturę“.

I dlatego skruszone być mają kajdany Natury, jak oto pęto ras i narodowości. Wolność jednostki, ógraniczonej sama w sobie i panującej sama nad sobą, ma być najwyższą dewizą.

Poza temi pracami filozoficznymi żył Hess wiecznie myślą o stałej pracy redaktorskiej; parokrotnie też zdawało się, że plany swe zdoła urzeczywistnić. Na rękę w tym kierunku szedł mu Heine, który z tą samą życzliwością, z jaką polecił mu był ongiś 18 let-

niego Lassalé'a, gdy w liście do Varnhagena, męża słynnej Racheli napisał: „Polecam Panu współczesnego Mirabeau'a“, polecał swemu nakładcy w Hamburgu, Juliuszowi Campemu, gotującemu się do wydania pisma „Telegraf“, Mojżesza Hessa jako jedno z najznamienitszych piór, nadające się nawet do prowadzenia naczelnej redakcji“. Te wszystkie jednak szczytne marzenia redaktorskie się rozwiały, a Hess musiał zadowolić się rolą korespondenta gazet przeróżnych.

I na tem stanowisku dokonuje się w nim powolna metamorfoza. Za zmianą czynności i obserwacji, idzie i przemiana uczuć i poglądów. — W charakterze korespondenta zmuszony był zwracać uwagę na wir starć codziennych i podchwytwać hasła chwili; z piedestału uczonego filozofa schodził na arenę starć społecznych, myśli swoje skierował coraz częściej na pole ruchów socyalnych, a jako umysł filozoficznie wykształcony starcia i ruchy te gruntownie analizował i po swojemu historyzoficznie przedstawiał i uzasadniał. I tak staje się przedewszystkiem heroldem socyalizmu.

W r. 1844 wyszły w Paryżu „Deutsch-französische Jahrbücher“, zawierające obok nowych wierszy Heinego, pracy Marksa „O kwestyi żydowskiej“, także „Cztery listy z Paryża“ Hessa, w których tenże staje już przed czytelnikami, jako świadomy apostoł świata socyalistycznego. W socyalizmie dopiero — przekonuje — odzwierciedla się ludzka równość i sprawiedliwość. „Socyalizm jest wprawdzie także rzeczą serca, ale także i rzeczą praktyczną, jest potrzebą dla jednostki, ale jest też i rzeczą mózgu, rozwiązuje tedy nie tylko nędzę serca, ale i nędzę myśli“.

Zanadto jednak bujny miał Hess temperament, zbyt ognistą fantazyę i za silną żądzę działania, by poprzestał na samem teoryzowaniu. Niebawem też działać poczyną praktycznie, działa w duchu socyalistycznym — u przedświtu socyalizmu. W „Gesellschaftsspiegel“, założonym jeszcze w r. 1844. przez Engelsa, drukuje coraz bardziej socyalistycznie zabarwione rozprawy i studia; równocześnie jednak jako „rabin komunistów“ (jak go dowcipnie nazywali współtowarzysze) objeżdża prowincyę nadreńską w celach propagandy.

Oczywista, że te debiuty agitatorskie nie działały wcale zachęcająco. Przed gronem ledwo 40 - 50 słuchaczy przemawiał Hess w Elberfeld — w temsamem mieście, gdzie w 15 laty później Lassalle odbył swoją sławną rewję wśród niebawiałych

owacy i tryumfów ze strony dziesiątek tysięcy niemieckich proletaryuszy.

Ale Hess sławy i tryumfów nie wyczekiwał. Rola siewcy, który ziarno rzuca w glebę w nadziei, że w przyszłości nieść ono będzie owoce, przepełniała go zadowoleniem. Sama agitacja, rozwój myśli przeciw głoszonej zaspokajały jego ambicję a uznanie arcykapłana tejże myśli, Karola Marksa rekompensatą mu była za obojętność i apatyę rzesz robotniczych.

Tymczasem atoli i to uznanie nie długo dostawało mu się w udziale.

Marks mistrzem był w zrażaniu sobie dawnych zwolenników i z nadzwyczajną umiejętnością i celowością umiał tworzyć coraz to grubsze baryery między sobą a nimi. Więc zerwał — jak powyżej nadmieniliśmy — z Proudhonem i zerwał z Weitlingiem, tym zadziwiającym inteligencją i sprytem czeladnikiem krawieckim, który zarówno przez pisma tchnące mistycyzmem socjalistycznym, jak i przez założony przez się „Związek sprawiedliwych“ zdobywać umiał dla siebie pełnię szacunku. W kilkanaście lat później zerwał i z Bakuninem. W międzyczasie kolej przyszła i na Hessa.

Grały tu rolę czynniki niezawodnie natury osobistej. Dyktatorska i butna natura Marksa nie mogła puścić płazem uwag krytycznych, jakie czynił Hess ustnie i listownie Marksovi z powodu jego obchodzenia się z Weitlingiem, z którym przez pewien czas łączyła Hessa żywa sympatya i przyjaźń. Ale, jak zwyczajnie tak i tym razem naruszoną ambicyą osobistą wdziała na się togę uczoności i Marks zaatakował Hessa z punktu widzenia tej teorii, która ich obu być miała łącznikiem, oto twórca materialistycznego pojmowania dziejów całą siłą swych argumentów w artykułach i listach pisanych z Paryża do Hessa, przebywającego w Niemczech, uderzały weń jako fantastę „socyjalizmu filozoficznego“, wykazując trudność jego założeń, chwiejność jego zamysłów.

W rzeczywistości atoli ataki te były czężą donkiszoteryą. Z wiatrakami rozprawiał się Marks, gdyż Hess od laty dwóch już stał na jednym z nim gruncie porzucił był swe kombinacye filozoficzne i teozoficzne na temat socyalizmu, i zanim jeszcze pojawiło się pierwsze pismo Marksa, już Hess w szeregu artykułów rozwijał i wyjaśniał zasady koncentracji kapitałów i kryzysów ekonomicznych, perspektywę katastrofy i rewolucyi. Poglądom tym dawał on nawet wyraz pod naczelną wodzą Marksa w „Deutsche Brüsselzeitung“ w której przeniósłszy się do Brukseli pełnił

funkcye stałego współpracownika; zapatrywania te głosił jako prezes założonego tu w r. 1847, pod egidą Marksa towarzystwa robotniczego. Niemniej Marks z pola walki nie ustępował, a doprowadził ją do szczytu w swym pierwszym apelu obliczonym na „zdobycie świata“ we wspomnianym już „Manifeście komunistycznym“.

Całe zdania zamieszczone w ustępie „niemiecki socjalizm albo prawdziwy socjalizm“ o „filozofach i pół-filozofach“, które „sobie przyswajały idee francuskie jak sobie przyswajając można język obcy i przez tłumaczenie o wprowadzeniu frazeologii filozoficznej na tło rozwoju stosunków francuskich, którą to frazeologię zwą „filozofią czynu“ skierowane są przeciwko Hessowi, jego twórcą względnie jego pierwotnym zapatrywaniami.

Ta nagonka ze strony największej powagi naukowo-partyjnej była pierwszą chmurą na horyzoncie myśli socjalistycznej Hessa, a zarazem pierwszym promykiem, który usuwać mu począł z przed oczu bielmo „wszechświatowego“ zaślepienia, Żal i gorycz poczęły wzbierać w jego sercu — a Hess jako człowiek o duchowej wielkości ukojenia i zapomnienia szukał nie w rezygnacyi i zaciszu domowem, lecz znowu jedynie i wyłącznie w pracy.

Za udział w pracy powstańczej w Prusiech skazany na śmierć pod nieobecność, osiadł w Londynie, ówczesnym azylu rewolucjonistów świata. Kotłowało tu od myśli i planów wszelakiego rodzaju, wrzała atmosfera niepokojów i wyczekiwania, prześcigano się nawzajem w projektach dyplomatycznych i fantasmagoryach przyszłości. Spokojnie i z zimną krwią, a uśmiechem ironii spoglądał na te szalejące duchy z piedestału swojej wyższości. Marks rozumiały, że godzina rewolucyi wybić może nie wcześniej jak z chwilą, gdy współczesna burżuazyjna forma produkcyi i masowe siły produkcyjne staną przeciw sobie oko w oko jako żywioły sobie wrogie.

Z ekstazą natomiast i gorączkową tęsknotą pracowali inni, a nadewszystko Hess, nad przygotowywaniem siebie i innych dla spodziewanych blizkich wypadków. Hess w dziełku małym, wydanem w Genewie, jako „Sąd ostateczny starego świata socjalnego“ gani bezczynność Marksa. Wiele obiecuje sobie autor broszury w chwili przełomowej po wolnościowej Francyi, ale zarówno opinię Francyi przygotować jak i chwilę przełomową przyspieszyć należy. Tymczasem „socyjaliści niemieccy nie umieją działać, znakomicie władają bronią krytyki“ — „ale wielkimi są materyalistami,

by posiadać polot, który zwykł elektryzować i porywać lud<sup>o</sup>. Ale bezczynność i gnuśność stała się już „powodem nieszczęść dwóch narodów, „Chińczyków — którzy ciało stanowią pozbawione duszy, i Żydów — którzy są bez ciała“.

Oczywista, że napadnięty luminarz socjalizmu nie długo dał czekać na swe gromy zemsty. W r. 1852 rozegrał się przed sądem w Kolonii proces zacięty przeciwko kilku komunistom, oskarżonym o zdradę stanu, a głównym pociskiem przeciwko nim w ręku prokuratora była broszura o czerwonym katechizmie, wydana bezimiennie w Paryżu. Marks bez cienia dowodów a przytem bez krzty względności wskazał w artykule na Hessa jako na autora broszury, która nie jest niczem innym, jak „nieszczęśliwą parodią manifestu komunistycznego“, którą „Mojżesz Hess nietylko sam napisał, ale i sam obnosi i sprzedaje“.

Po upływie dopiero całej dziesiątki lat Marks, przekonawszy się, że jego śmiałe zarzuty graniczyły o — oszczerstwo, sprostował acz — w sposób bardzo lekki — swoje „błędne przekonanie“. Ale na razie błąd ten był raną na krwawiące się jeszcze z czasów „Manifestu“ serce znieważonego. Wiedział, co wypisał w dziele następnem, że „Niemcy nie mogą nawzajem się znieść, choć należą do jednego i tego samego stronnictwa“, i żali się, że „moj własni towarzysze obrzydzili we mnie moje dążenia niemieckie i uczynili mi znośniejszem wygnanie“. Zamach stanu z dnia 2. grudnia, dokonany przez Napoleona III. przy pomocy plebiscytu obywatelstwa francuskiego i ogie reakcyi w Niemczech kazały mu wątpić w spodziewane światoburcze wypadki i w pochód tryumfalny kosmopolitycznego postępu, zjednoczenie Włoch i bohaterstwa Garibaldiiego wskazały mu niezgłębioną moc narodowej woli: struny duszy żydowskiej, dotkniętej krzywdą Marksa, lekceważeniem doznaniem później także za rządów Lassalle'a w „Allgemeiner Deutscher Arbeiterverein“, zadźwięczały na nutę obrażonej dumy; w myśli stanęły mu niezapomniane jeszcze wypadki z Damaszku, i przesunęła się ruchem wstecznym cała martylogia narodu a w końcu martyrologia własna. Z nauki Marksa uprzytomnił sobie siłę, na której tenże stał, siłę tworzenia w odróżnianiu od siły idei, propagowanej przez wspólnego mistrza Hegla. Przypomniły mu się życia przeciwności i przeciwników metody. Nie człowiek, który myśli, lecz ten, co tworzy, działa i pracuje daje podstawę do struktury ekonomicznej, na której wznosi się gmach ludzkości.

I rola żydostwa zdawała mu się być inną. Nie na myśl, lecz

na czynie własnym, na własnej twórczości niech próbuje budować nowy gmach przyszłości — a dusza oblecze się ciałem. Poznał wspólność swoją z żydostwem z tem, co w myśli dotąd zatopione było i tem, co budować ma odtąd. Poczuł pęd wskazania tej wspólności całemu otoczeniu, nawoływania do czynu siebie i innych, wspólnością złączonych. Hejnał nowego życia zabrzmiał w gorejącej piersi, mózg i uczucie dyktować poczęły nowe dzieło i wieścić nowe objawienie. I wyszła nowa książka: „Rom und Jerusalem“.

I odtąd nowa zaczyna faza w życiu i działalności Hessa. — Faza ta, jak i dzieło, które fazy tej stanowi podwalinę, zasługują na osobne i szczegółowe studyum. Wpływy, wśród jakich wzrastały filary nowego tworu myślowego Hessa i wśród jakich wiązały się jego narodowych „uczuc kwiaty“; intuicya i roztropność przewidywania, z jaką nstalił w swem dziele epokowem trzy tezy t. j. istnienie narodowości żydowskiej, konieczność odtworzenia dla tej narodowości ojczyzny w Palestynie oraz potrzebę odrodzenia kulturalnego Żydów — niezgłębiony stanowią materiał dla badacza syonizmu. I w tej mierze godne są odrębnego rozpatrzenia te wszystkie poglądy, które wykazując, iż „równouprawnienia, jakiego Żydzi jako ludzie nie mogli uzyskać od ludzi, naród otrzyma od narodu“, że „li prastara ojczyzna zdolna jest Żyda przetworzyć na rolnika“, że opierać się będzie głównie na Żydach krajów wschodnich — i że od trzech czynników: kolonizacyi kraju, agitacyi wśród Żydów, wreszcie zdobycia sympatyi i opieki mocarstw zależą losy przyszłości — szkołą się stały dla następców Hessa.

Dzieło „Rom und Jerusalem“ wyszło w tym samym roku, w którym drugiemu bojownikowi żydowskiemu Lassale'owi udało się stworzyć den „Allgemeinen Deutschen Arbeiterverein“.

Na razie też panowała jeszcze rozterka w duszy Hessa. Myślą był już przy syonizmie, działalnością tkwił jeszcze w socyalizmie. I odegrał swoją rolę wybitną w ruchu lassale'owskim. Był w organizacyi przezeń stworzonej mężem zaufania dla miasta Kolonii, miał zaszczyt towarzyszenia Lassale'owi w jego przedśmiernej „defiladzie“ w okolicy nadreńskiej, entuzyazmując się głównie jako stary uczeń Hegla nadmienionym już projektem asocjacyi produkcyjnych przy pomocy rządu.

Tem szczęściem socjalistycznym cieszył się jednak niedługo. Z powodu intryg ze strony własnych towarzyszy, podsyconych w dodatku często zarzewiem nienawiści rasowej. Hess niezadługo wystąpił z pośród uformowanych szeregów proletaryatu i wrócił do

Paryża, skąd nigdy więcej ze swoim menerem naczelnym się nie zetknął. Począł obecnie tu służyć idei, jako korespondent wychodzącego w Berlinie „Sozialdemokrat“, ale niebawem nastąpiła w duszy jego — miotanej o dwa brzegi — równowaga i harmonia. Rozterka wewnętrzna ustała — praca narodowa ściśle żydowska całkowicie go pochłonęła. Pozyskany przez „Alliance Israelite“, założoną w Paryżu w r. 1860 wstąpił do redakcji „Archives israelites“, mających cel identyczny z Alliance, t. j. „pracę nad emancypacją i rozwojem moralnym Żydów“, i w szeregu artykułów pogłębił myśli zapoczątkowane w znanym dziele tomowym. W czasie wojny alzacko-lotaryńskiej wydalony wraz z innymi poddanymi Niemiec z Paryża, przeniósł się do Brukseli, już jednak z nastaniem Komuny wrócił do stolicy Francji i aż do r. 1875 kiedy pożegnał się ze światem doczesnym pióro swe poświęcał pogłębieniu idei narodowej, tak, iż na tle walki tych dwóch prądów, jakie w drugim okresie twórczości w nim się ścierały, życie jego zapieczętować się zdało kres swój sparafrazowanym okrzykiem Krasinskiego: „Judaea — vicisti“!

Po upływie dwóch dziesięcioleci myśli Hessa, męża i idei syońskiej wydały nowy typ Żyda. męża czynów syońskich. Jak Hess tak i Herzl był pupilem kultury europejskiej, w atmosferze szerokiego świata i w otoczeniu uczonych swego czasu spędzał lata zbrojeń i przygotowań i jak Hess drogą nie całkiem równą doszedł do syonizmu. Hess doszedł doń czerwonymi szlakami sozjalizmu, Herzl gładkim gościńcem asymilacji. Lecz gdy pierwszy rozwinął teorię, drugi na tej teorii już budował organizację.

A echa czynów organizacyjnych szły po najdalsze zakątki światła i masy zdrętwiałe i obumarłe wskrzeszały i nawracały na drogę życia, i przed laty 10. porwały i najmłodszą z młodzieży i pobudziły ją do wysiłków dla korzyści i narodu, do poświęceń dla ojczyzny, do pamięci o Palestynie, Libanonie, Karmelu, Morii. I ku szczytom ojczystej Morii poczęły się wspinać tej młodzieży ideały.

A gdy dziś święci ona swych z Morią związanych ideałów dziesięcioletni jubileusz, równocześnie i wraz z młodzieżą żydostwo całe święci jubileusz urodzin wielkiego syna, w którego myśli po raz pierwszy owe ideały się skryształizowały, by po wieku całym rozpiąć do lotu narodowe skrzydła, by próbować naród „dźwignąć i uszczęśliwić“.

nie  
cho-  
pila  
mo-  
ydo-  
sra-  
chi-  
racę  
ar-  
em.  
od-  
nak  
375  
cał  
rą-  
cie  
ży-

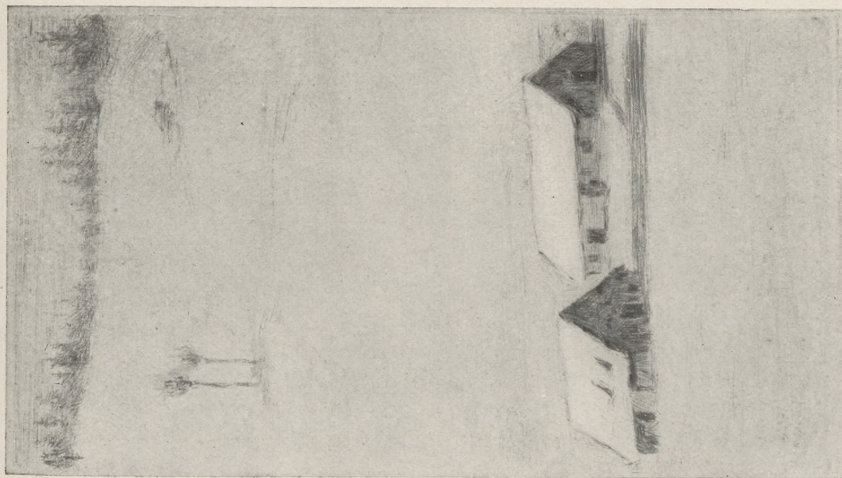
e i  
ń  
ej,  
go  
nie  
o-  
yi.  
o-

ki  
na  
ży  
eń  
ii.  
ży

w  
o-  
to  
u  
d



Herman Struck: Żyd-starzec z Jaffy.



Herman Struck: Z Agnetendorfu.

In

l  
r  
s  
s

l  
i  
s  
c  
s  
c  
l

Inż. JÓZEF AWIN.

## O Hermanie Strucku.



*Herman Struck.*

— Kojącą — subtelną, wrażliwą — czułą ręką, sercem pełnym miłości i odczucia, ukochaniem tego starego, cichego smutku, — jakby odwiecznej pieśni bólu naszego, ręką mistrza, który ból ten dzieli, sercem człowieka, który ból w miłości wielkiej i czulej wysłuchał — jakby ukochaniem onem chciał ból ten zmniejszyć — ...tem, co go całego wielką miłością dla naszego narodowego przeżycia łączy, całą wrażliwością duszy Żyda artysty, całym wielkim talentem i umiejętnością twórcy, dla którego model jest typem, jest symbolem — jest wyrazem życia jego — oddał Herman Struck głowę starca Żyda z Jaffy\*).

Cicha, wielka, wiekowa tragedia — tak, setki — tysiące lat smutku — rezygnacy — — — głowa starca Żyda. Z jaką miłością i odczuciem ten wyraz oddany ... Głowa ta niejako symbolizuje całą osobę Strucka. Jego człowieka smętnego, jego sposób wrażliwości artystycznej i jego stosunek do żydostwa.

Katalog jego prac\*\*) obejmuje spis około ćwierci tysiąca prac graficznych — przeważnie portrety i motywa pejzażowe i architektoniczne.

Grafika jest zabiegiem technicznym najbardziej bezpośrednim w sztuce. Wymaga w porównaniu z malarstwem, znacznie krótszej drogi i prostszych środków dla wypowiedzenia się artystycznego z pewnych myśli, pewnych tęsknot, pewnych wrażeń artystycznych, pewnych światopoglądów i przeżyć. Grafika od wieków, to jest od początku jej rozwoju, (niedługo po wynalezieniu drukarstwa) rozwija się systematycznie z drzeworytu,

\*) Reprodukcyja tego dzieła zamieszczoną jest w niniejszym zeszycie „Mori”.

\*\*) Arnold Fortlage und Karl Schwarz: Das grafische Werk von Hermann Struck. Verlag Paul Cassierer Berlin.

który z drukarstwa i dekoracyi książki wyszedł, wzbogacając się systematycznie w nowe zabiegi techniczne aż po nasze czasy.

Drzeworyt jest zrazu czemś z daną książką ściśle złączonym, jest ornamentem dekoracyjnym, nagłówkiem lub inicjałem. Później ilustracją treści danej książki, a z czasem rozwinął się drzeworyt do samodzielnej sztuki, do czegoś co z siebie, dla siebie, tworzy swoją całość, swoją treść.

Możliwość uzyskania z danej kliszy drzeworytniczej większej ilości reprodukcji, a tem samem łatwość spopularyzowania danej myśli artystycznej, przyczyniła się do rozpowszechnienia tej techniki. Drzeworyty z wieków minionych, są dziś dla nas bardzo dobrymi, żywymi świadkami minionej kultury. Prawie każdy odruch kulturalny wieków, odnalazł w drzeworycie, później w miedziorycie, swój wyraz doskonały. Nie mówię już o arcydziełach, które w kształcie dekoracyi i ilustracyi starych wydań biblii i książek naukowych się przechowały, ale każda prawie odezwa, rzucona w tłum posiada dla lepszego zrozumienia jej treści, charakterystycznie przedstawiony moment jej najważniejszy.

Z wieków minionych zachowały się ciekawe a zarazem smutne dla nas odezwy ilustrowane niemieckie, francuskie i angielskie, podlegające w brutalny sposób do „Judenhetze“. Na odezwach tych, widzimy ilustracye, przedstawiające Żydów, mordujących w skrytobójczy sposób dzieci chrześcijańskie, ażeby użyć ich krwi do bogatych swoich uroczystości pasachowych. Widzimy Żydów wzbogaconych dobytkiem chrześcijań, w przesadnie bogatych strojach — strasznie tłustych za krzywdą chrześcijań — za krzywdą kościoła. — Smutny rezultat tych odezww i drzeworytów nam znany. —

Prawie każdy światopogląd religijny, życiowy, czy polityczny danego społeczeństwa, ma swoje odzwierciedlenie w grafice.

Dürrer, Hollbein, Rembrandt, Goya, Rops, Klinger — to rozwój grafiki, z największymi jej reprezentantami.

W dziełach ich czyta się jak w historii „kultury, — jak z duszy twórcy, zapoznajemy się z ich światem, ich życiem, wierzeniami, tęsknotami. — Dürrera sztychy „Verlorener Sohn“, „Kardinaltugenden“, jego drzeworyty religijne; — Hollbeina „Totentanz“; — Rembrandta „Hundertguldenblatt“, cały szereg miedziorytów, notatek z natury pejzażowych, rodzajowych, liczne szkice i rysunki z „Judenstreet“, z Amsterdamu obrazki z życia Żydów w Getto; — miedzioryty Goya'y, w których

przedstawia niesłychane okropności wojny, życie współczesnych, ich święta i festyny, arystokrację i tłum, ich błędy i brudy — straszne; — Ropsa chorobliwość erotyczna, czy spiżowe w swej wielkości jako dzieła sztuki, serye sztychów Klingera „Ein Leben“ — vom Tode — Eine Liebe — Brahmsfantasie, które zawierają

świat jego przeżyć, odczucia i genialnej ekspresji, prace te, to szczyble rozwoju grafiki po nasze czasy.

Każda z nich to swój świat wielki z całym jego życiem i treścią.



Struck — jako artysta o duszy mniej skomplikowanej, nie rozwiązuje w sztuce swej, wielkich problemów życia, jak Klinger. — Struck jest artystą o smętnej, melancholijnej, lirycznej duszy, — — — jakby odwieczny smutek „Żyda starca“ był jego własnym. — Na tę nutę nastrojone są też przeważnie jego prace pejzażowe, na tę nutę prace z naszego świata ghetowego — — — czy to głowa starca, czy młodego studenta, czy panny, czy uczonego żydowskiego — — czy uliczka żydowska... ..

Hej! — w Palestynie świeci dla mnie i dla was słońce, pokażę wam to w moich rysunkach stamtąd! — Tak tam i drzewa kwitną, tam budynki współczesne Żydów, czy odwieczne zabytki po naszych praojcach, czy nasze młode, zdrowe, ukochane kolonie z ich domkami i drzewami ciernistymi, czy ich ludzie zdrowi i silni, tam, — tam wszystko pławi się w słońcu w życiu — sile — tak, tam do dziś w słońcu stoją, tysiące późóg przetrwały, groby naszych

praojców i matek, tam pomniki ich świetności i siły świadkowie,  
— tam w słońcu do nowego się budzi życia, brat mój, brat twój  
— tak tam — — — a tu u nas w Ghecie smutek<sup>m</sup> melancholia! — —

Struck jako portrecista wielkie ma dziś już imię. Jego modele to wielcy uczeni, genialni poeci, ludzi o wielkiej treści i wielkim, głębokim przeżyciu. — Ludzie z wielkim, pełnym treści wyrazem; oto świat, który go zajmuje, którego on szuka i którego podobiznę oddaje. Jego portret Hauptmanna jest jednym z największych dzieł współczesnej grafiki.

Prace swoje Herman Struck sygnuje prawie zawsze po hebrajsku i zaopatruje obok napisu w „Tarczę-Dawida“, — — a zakupuja te prace z powodu wielkich, niezaprzeczalnych zalet, nawet antysemickie instytucje — — — — Verdandi Verlag — — — — i znieawidzone znaki te, na kliszy odpoierowują... ..



Strucka prace będą wystawione dzięki inicjatywie Lwówianina, kochającego jego sztukę, w Towarzystwie przyjaciół sztuki we Lwowie, w styczniu.

Będzie dla Żydów ciche święto. — — — —

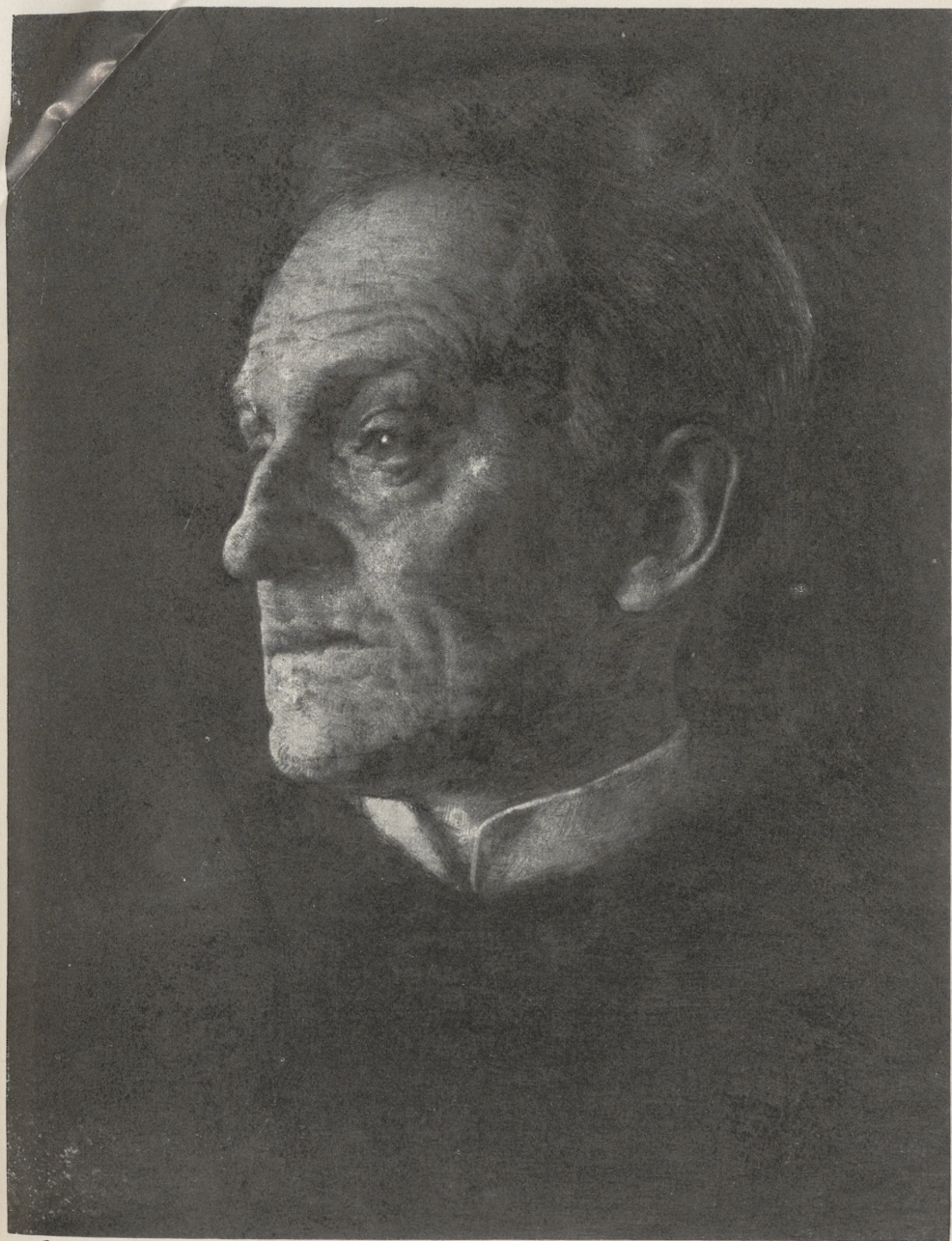
— Tak, dziś już nie dysputują na ten temat, — czy jest, czy nie ma, czy była sztuka żydowska, czy Żydzi są utalentowani dla sztuki... ..

Tak, dziś odbywają się wystawy — tak, dziś — i wczoraj — i jutro.....

A rzeczą naszą, sztukę, naszą chcieć i potrafić zrozumieć, — ją pokochać, jej zrozumienie, potrzebę i umiłowanie ponieść tam, gdzie jej jeszcze nie ma. — — — Sztuka danego narodu jest najszlachetniejszym i najwyższym wyrazem jego kultury. =

Jej rozwój to rozwój naszej kultury narodowej, jej piękno i treść, to życie i treść naszego narodu.

\* \* \*



Herman Struck :

Portret Gerharda Hauptmana.

rod  
ucz  
ner  
pie  
doi  
do  
two  
tne  
anc  
Ma  
i s  
dzo  
i t  
syc

wie  
tec  
aq  
jak  
ler  
na  
ba  
kie  
za  
w  
jej

on  
tne  
mo  
kt  
lan

kt  
ty  
(te  
pl  
pr

Herman Struck żyje i pracuje w Berlinie, swoim mieście rodzinnem. Urodzony w roku 1876. Po wstępnych studiach uczęszcza przez 5 lat do tutejszej Akademii jako uczeń M. Kronera i grafika Hansa Mayera. W roku 1899 wystawia po raz pierwszy u Schultego w Berlinie. Podróże artystyczne do południowej Francji, Włoch, Belgii, Szwajcaryi i Anglii szczególnie do Hollandyi i Palestyny (1903) wykazują silny wpływ na jego twórczość. (Hollandya, Israels, Palestyna — Reisebilder). Zaszczytne mianowanie go członkiem „Royal Society of Painterstetcher and engravers“ w Londynie spotkało w Niemczech jeszcze Hansa Mayera i Herkomera. Struck jest w kwiecie rozwoju swego talentu i sztuka żydowska zawdzięczać mu będzie jeszcze wiele, bardzo wiele wielkich dzieł. Struck pochodzi z rodziny religijnej i tradycyom w tym kierunku pozostał wiernym. Należy w partyi syońskiej do grupy mizrachistów, w której wpływowo ma znaczenie.

Dla lepszego zrozumienia wystawy prac Strucka we Lwowie, chciałbym podać dla poinformowania tych, którzy zabiegów technicznych grafiki nie znają kilka informacji. Miedzioryt aqua-forta (Kupfertisch Radierung), jest zabiegiem, w którym jako klisz użyta jest płytka miedziana. Ażeby tę płytkę, wypolerowaną, gładką przygotować do przyjęcia farby drukarskiej należy na niej poczynić pewne zagłębienia, zagłębienia mniej lub bardziej silne, mniej lub bardziej gęste, mniej lub bardziej głębokie. Zależnie od rysunku, od rozkładu jego światła i cieni. Im zagłębienia w płycie są szersze, głębsze i gęstsze, tem więcej w tem miejscu farby płyta przyjmuje i tem więcej po odbiciu jej na papier odda.

Farbę oddają tylko miejsca zagłębione w płycie, w których ona pozostaje.

Z tej polerowanej powierzchni, zabiera się farbę delikatnem przeciagnięciem płytki tamponem. Zagłębienia w płycie można uzyskać ryłcem (Kalte Nadel) albo wystawiając miejsca, które się pragnie mieć pogłębione (dla przyjęcia farby) na działanie kwasu.

Jeżeli płytkę miedzianą pokryje się roszczynem żywicznym, który kwasu do miedzi niedopuszcza, zaś ryłcem odsłoni się tylko tę partycę, którą na działanie kwasu chcemy wystawić, (te partycę, które chcemy pogłębić dla przyjęcia farby) i wówczas płytę tak przygotowaną wystawimy na działanie kwasu, to przez trawienie jej uzyskamy w żądanych a więc wolnych od

izolacyi miejscach płytki, zagłębienia. Zagłębienia te muszą odpowiadać rysunkowi, który chcemy odbić.

Ostrość linii powstałej przez zabieranie warstewki izolacyjnej ryłcem i pewna twardość miedziorytu nie nadająca się do uzyskania pewnych efektów nastroju w rysunku, do uzyskania miękkości n. p. pejzażu w mgle i t. d. naprowadziło na technikę „Vernis-mou“.

Rysunek robi się tu nie ryłcem na warstewce izolacyjnej, ale na papierze o pewnej chropowatości, który na płytkę miedzianą zaopatrzoną warstewką izolacyjną kładziemy. Kreska zrobiona ryłcem (drewnianym) na tym papierze zabiera odpowiednią warstewkę izolacyi z płytki, i przyczepia ją do papieru. Po ukończeniu rysunku na papierze odejmuje się go delikatnie z płytki i wystawia się płytkę na działanie kwasu.

Kreska techniki „verniss mou“ — ma wskutek struktury papieru — charakter rysunku ołówkowego lub kredkowego. Wielką część pejzaży i portretów wykonał Struck w tej technice.

O ile chodzi o nadanie pewnym płaszczyznom tonu mniej lub bardziej głębokiego, n. p. pewną jednolitość w tonie, szaty, głowy lub w portrecie, pewne napięcie tonu morza, drzew lub nieba w pejzażu, używa się techniki „aqua-tinta“.

Płytkę miedzianą wypolerowaną, obsypuje się w odpowiednich partyach pyłkiem izolacyjnym, nie dopuszczającym kwasu. Poszczególne cząstki pyłu przyczepiają się jeden obok drugiego, do płytki, pozostawiając między sobą a sąsiednim drobne odstępy, w których płyta jest wrażliwą na kwas i w tych miejscach się pogłębia i może przyjąć po ukończonem trawieniu farbę. Powstaje więc jakby siateczka na płycie, która po odbiciu daje ton.

Techniki powyższe często się kombinuje aqua-forta (miedzioryt) z aqua-tintą i ryłcem (bez kwasu, Kalte Nadel) szczególnie w retuszy płyty. Chcąc w pewnych miejscach uzyskać ton najbardziej głęboki czyli największy cień w rysunku a więc największe pogłębienie w płytce — zakrywa się całą płytkę już wrytą warstwą izolacyjną, wystawiając tylko potrzebne partye na dalsze działanie kwasu.

Lwów, w grudniu 1912.





Herman Struck; Ruiny z wypraw krzyżowych w Palestynie.



Herman Struck :

Dwaj Żydzi polscy.

HER

ze s  
neg

nier  
wie  
sko

sztu  
któ  
licz  
sztu

tyll  
kaz  
czy  
za  
dal  
w

pra  
ro

wi  
gi  
tó  
de  
ży

„S  
ex  
zi  
sz  
ki  
p  
in

HERMAN STRUCK. — (Berlin).

## O naszej sztuce.

Czyniąc zadość wezwaniu Szan. Redakcyi, korzystam chętnie ze sposobności wypowiedzenia się na temat tak często nadużywanego pojęcia „sztuka żydowska“.

Czy istnieje wogóle sztuka żydowska? — tak pytają mnie nieraz. Trudno doprawdy na to pytanie dać kategorięczną odpowiedź, gdyż tyle w tej sprawie pisano, że problem i tak już skomplikowany, stał się jeszcze bardziej niejasnym.

Przedewszystkiem jednak należy zdefiniować: Co to jest sztuka żydowska? Liczne bowiem błędy, popełnione przez tych, którzy się kwestyą tą zajmowali, przypisać należy głównie okoliczności, że pomieszano dwa zgoła odmienne pojęcia a mianowicie sztuki przez żydów wykonywanej i „sztuki żydowskiej“.

Dzieło sztuki wykonane przez żydowskiego artystę należy tylko wówczas do stanu posiadania sztuki naszej rasy, o ile wykazuje właściwości, odpowiadające jedynie duszy żydowskiej, czyli — mówiąc innemi słowy — należy tylko te dzieła uważać za utwory sztuki żydowskiej, które wykonane przez naszych rodaków, dają wyraz uczuciom, namiętnościom, życiu naszego ludu w ten sposób, w jaki to tylko Żyd uczynić zdoła.

Często określano takie dzieło jako sztukę żydowską, które przedstawiały sceny z historii żydowskiej, typy żydowskie, nasze rodzinne życie i t. d.

Lecz także tu zachodzi zasadniczy błąd, wynikający z powierzchownego roztrząsania tych trudnych problemów psychologicznych. Jeżeli bowiem Żyd maluje nawet z wymienionych tematów, to jednak nie można danego dzieła zaliczyć do sztuki żydowskiej, skoro nie wypływa ono ze świadomości (specyficznie żydowskiej, nie jest emanacją duszy żydowskiej).

Byłoby przytoczyć przykład, co nazwałbym zaszczytną nazwą „sztuka żydowska“ przypomnę arcydzieło sztuki żydowskiej par excellence, słynny obraz „Ben Ami“ — „Syn starego narodu“ — znanego mistrza Józefa Israelsa, niewątpliwie jednego z największych malarzy stulecia. Dzieło to przedstawia żydowskiego kupca na ulicy Amsterdamu, siedzącego przed swoim straganem, — pełnym starych ubrań, zastawionych lichtarzy, parasoli i wszelkich innych możliwych rupieci. Przypuszczam, że każdy zna ten obraz

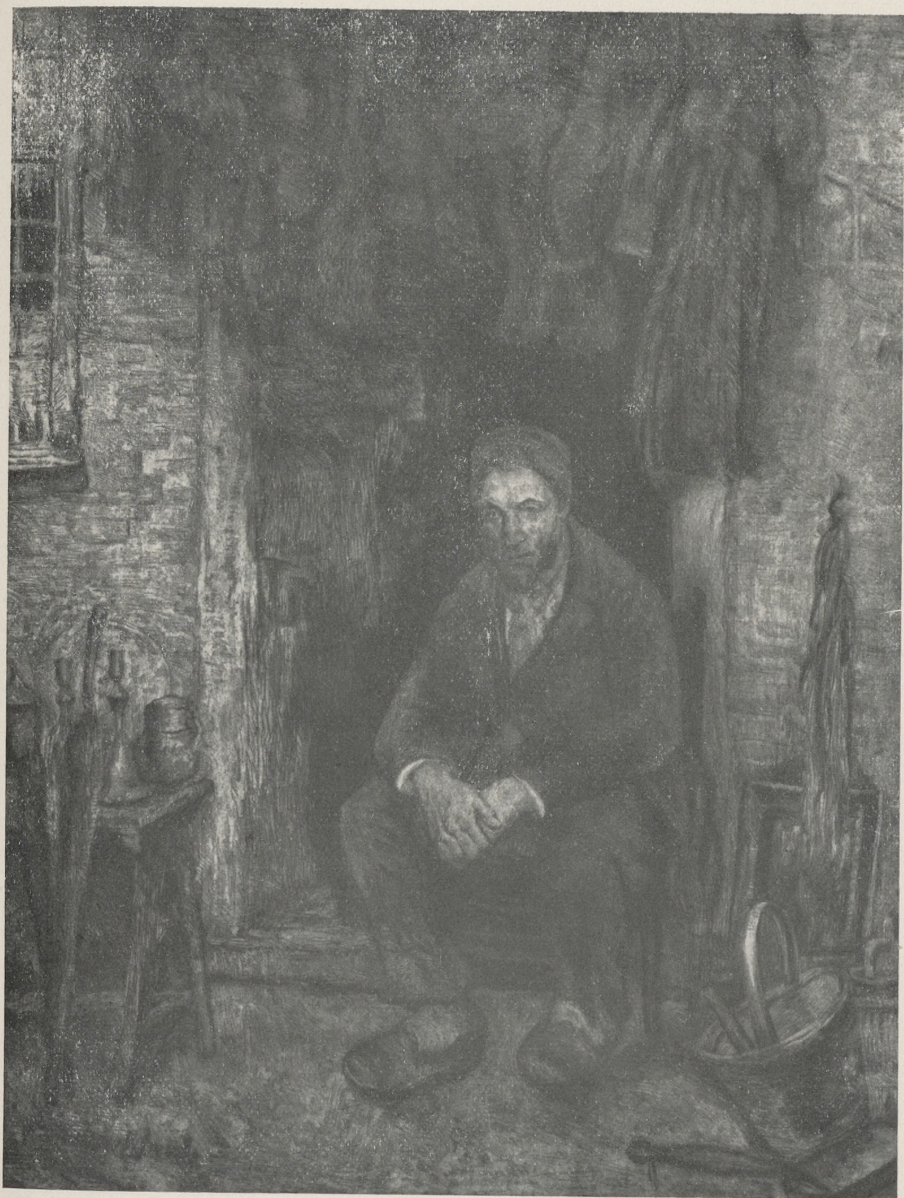
z rozlicznych reprodukcji.\*) Treść tego obrazu jest — jak widzimy — całkiem zwykła. Brak tu wszelkiego sentymentu, wszelkiej teatralnej pozy. Żyd siedzi skulony nieco na niskim stołku i patrzy przed się. A jednak w tych smętnych, melancholijnych, w dal zapatrzonych oczach, w tem schorzałym ciele przekupnia żydowskiego przebija się cały ogrom cierpień, wielowiekowa rezygnacya i przysłowiowa bierność narodu żydowskiego. A zarazem możemy w tych oczach dopatrzeć się promyków nadziei lepszej przystośći. O tym obrazie właśnie możemy bez zastrzeżeń twierdzić, że jest ono dziełem rdzennie żydowskiem i że tylko żydowski malarz mógł je stworzyć. Mojem zdaniem żaden nieżydowski malarz nie byłby w stanie wtchnąć w swe dzieło tyle żydowskiego uczucia, ile znajdujemy go w tem dziele, owianem duchem żydowskiu od pierwszego do ostatniego pociągnięcia pędzlem. Nie da się zaprzeczyć, że w tem jak i innych dziełach Israelsa przebijają się niektóre pierwiastki holenderskiej sztuki np. z Rembrandta. Ale co najważniejsze, ogólny charakter i ton tego dzieła jest czysto żydowski.

Zdarza się często, że nowoczesny Żyd ulega wpływowi obcego nieżydowskiego otoczenia i przejmuje się obcymi pierwiastkami. Jeśli tedy wpływ ten jest większy od uczucia żydowskiego, tworzy on dzieła nieróżniące się wcale od dzieł nieżydowskich. Gdy jednakże przeciwnie artysta np. Israels lub Hirschenberg ma duszę czysto żydowską, która neutralizuje obce wpływy, to wówczas powstają dzieła prawdziwej sztuki żydowskiej. U niektórych naszych malarzy np. u Maksa Liebermana, który jest głową nowoczesnej sztuki niemieckiej — tak jak Israels przez 40 lat był głową sztuki holenderskiej — trudno się dopatrzeć tych pierwiastków żydowskich. —

Jak Liebermann walczył w Niemczech dla sztuki nowoczesnej, tak był Ernest Josephson, od niedawno dopiero znany, twórcą sztuki szwedzkiej. Lecz podczas gdy pierwszy zażywa dziś światowej sławy, nieszczęśny Josephson po zaciętej walce ze swoimi fanatycznymi przeciwnikami, nie doczekał się pełnego uznania dla swoich zapatrywań i dążeń. Zniszczyła go choroba umysłowa, i po 18-letnich cierpieniach zmarł przed kilku laty w Sztokholmie. Dzieła Josephsona, których za jego życia z reguły na żadną wystawę przyjmować nie chciano, tworzą dziś ozdobę ba — najcenniejszymi są skarbami szwedzkich muzeów i zbiorów

\*) Reprodukcyja ta, wedle szttychu H. Strucka załączona jest do niniejszego zeszytu „Morii“ (Przyp. Red.)

idzi-  
elkiej  
atrzy  
dal  
low-  
acya  
emy  
ości.  
jest  
alarz  
n'e  
cia,  
od'  
rze-  
nie-  
co  
ski.  
ego  
ami.  
rzy  
Gdy  
szę  
zas-  
na-  
vo-  
to-  
ów  
ze-  
ny,  
ziś  
ze  
go  
ba  
ty  
ły  
ę  
w  
go-



Herman Struck:

Syn starego narodu wedle J. Israelsa.

prywa  
siada  
uzdol  
to dz  
mie r

presy  
przec  
franc

kolsk  
spoty  
demi  
obec

dalej  
obraz  
cista  
bę m  
śnież

dzini  
żydo  
dząc  
śród  
dzieł  
cały  
wysc  
głoś

rode  
Kock  
berg  
Hirs  
tułac  
stoi  
na  
Hirs

S. S

prywatnych. Jego arcydzieło „Satyr“, bóg strumienia, jest w posiadaniu księcia Eugeniusza szwedzkiego, który sam jest bardzo uzdolnionym malarzem, a zarazem wielbicielem Josephsona i które to dzieło na najprzedniejszym miejscu swego zamku w Sztokholmie umieścił.

We Francji znajdujemy wśród twórców nowoczesnego impresjonizmu sławnego malarza Camille Pisaro, który w swych precudnych, morzem światła przesiąkniętych obrazach wystawia francuski krajobraz.

Jednym z największych rzeźbiarzy w Rosyi był Marek Antokolski, niegdyś biedny chłopczyzna z ghetta wileńskiego. Tam też spotykamy sławnego malarza Leonida Pasternaka, profesora akademii sztuk pięknych w Moskwie. Z Rosyi pochodzą też żyjący obecnie w Paryżu rzeźbiarze Aronsohn i Bernstamm.

W Austrii żyje wysoko utalentowany malarz Jehudo Epstein, dalej Izidor Kaufmann, który nas obdarzył mnóstwem miłych obrazów z rodzinnego życia żydowskiego, wreszcie [znany portrecista Leopold Horowitz. W Zakopanem wśród gór ma swą siedzibę młody artysta Abraham Neumann, który głównie celuje w zaśnieżonym pejzażu zimowym.

W Berlinie żyje E. M. Lilien, rodem z Galicyi, który w dziedzinie ilustracyi stworzył prawdziwe arcydzieła. Duch rdzennie żydowski tchnie z obrazów Mojżesza Gottlieba, również pochodzącego z Głicyi, którego śmierć w bardzo młodym wieku z pośród nas wyrwała w chwili, gdy potężny duch jego zaczął tworzyć dzieła, które byłyby sławę jego geniusza żydowskiego rozniosły po całym świecie kulturalnym. Jego brat Leopold Gottlieb również wysoko uzdolniony artysta, jeszcze przed kilkoma laty zdobył sobie głośne nazwisko.

W Rzymie przebywa genialny rzeźbiarz Henryk Glicenstein, rodem z Polski, który stworzył wielką statwę „Mesjasza“ i „Bar Kochby“. Jednym z pierwszorzędných malarzy był Samuel Hirschenberg, który działał jako profesor w Bezalelu. Sławę zdobył sobie Hirschenberg głównie swojemi dziełami „Spinoza“ „Żyd wieczny tułacz“, „Jesziwa“ i owym „Golusem“, który wszystkim żywy stoi przed oczyma, z tym pochodem smutnych i milczących Żydów na tle śniegiem zaszypanego mroźnego krajobrazu zimowego. Hirschenberg umarł w Jerozolimie w 45 roku życia.

W Londynie żyje jeden z pierwszych malarzy Anglii S. Salomon b. Salomon. Stworzył on wiele portretów i obrazów

historycznych jak n. p. „Samson i Delila“. W końcu wymieniam jeszcze znanego malarza Loeba z Nowego Jorku, przed kilkoma laty zmarłego.

Ten szereg naszych artystów mógłbym przedłużyć w nieskończoność, gdyż właśnie w nowszych czasach bardzo wielu Żydów pracuje na polu sztuki, a znaczna ich część zdobyła sobie szeroką sławę i uznanie.

Wszyscy oni tworzą jedną niejako rodzinę, gdyż bez względu na kierunki artystyczne, którym hołdują, bez względu na kraje, wśród których żyją — cechuje ich wszystkich jedna wspólna myśl, która jak nić płacze się po przez ich dzieła, a łączy jeden ideał, jedno wspólne źródło, z których czerpią swe pomysły i natchnienie, a jest niemowa od wieków nękana dusza żydowska.

---

TYLA BUCHSTABOWA.

## Żydowska „Pamiętka po dobrej matce“.

(Pamiętniki Glückel von Hameln).

W r. 1896 wydał Prof. Dr. Kaufmann po raz pierwszy pamiętniki zacnej matrony Glückel von Hameln, urodzonej w r. 1645 w Hamburgu, zmarłej w roku 1719. w Metz. מרת Glückel von Hameln nie pisała dla druku ani sławy, a jednak przyznać musimy, że Prof. Kaufmann wydając niejako wbrew woli autorki te wspomnienia z rękopisu, znajdującego się w Monachium — dokonał dzieła pięknego, za które mu żydostwo, a zwłaszcza kobiety żydowskie winny szezera wdzięczność.

Tak samo należy się zgodzić na zapatrywanie wydawcy, że jedynie w oryginalnym tym żargonie, w jakim dzieło to zostało spisane, powinno być ogłoszone.

Gdyby usunąć tę mieszaninę, pół na pół przeplataną hebrajszczyzną, pamiętniki te straciłyby całą swą niezwykłą oryginalność i świeżość bezpośrednią, która je tak bardzo zdoła.

To, co przed nami leży to nie grób, ale żywa dusza ludzka. W piśmiennictwie żydowskim, które najchętniej pomija koleje życia jednostki, usiłując podać tylko to, co ma wieczną i niezmienną wartość — posiadają te pamiętniki kobiety nie wybitnej

stanem ani pochodzeniem znaczenie ogromne. Musiała to być umysłowo niezwykle uposażona kobieta, która w owym czasie, gdy pióro w rękę kobiety — o ile nie służyło czei Bożej — było raczej ośmieszającym niż zaszczytnem, próbowała spisaniem owych losów dla potomnych uwolnić się od smutku i melancholji, ogarniającej ją po stracie męża. Mówi ona to wyraźnie we wstępie do swych pamiętników, uciekając się jakby jakiś kobiecy Goethe pod skrzydła twórczości, gdy walki wewnętrzne zbyt ją trapiły. Czytamy na str. 3.

„Meine lieben Kinder, Euch habe dieses geschrieben nach dem Tode von Euer frummen Vater, dass es mir ist gewesen *לכנח לנחה רוח* wann mir die melancholischen Gedanken senen gekimmen und die schwere *דאגות* und mir unseren getreuen Hirten haben verloren. Als ich maache *לילה* schlaflos zugebracht so bin ich aufgestanden und die schlaflosen *שעות* darmit zugebracht.“

Ale nie tylko dlatego posiadają te pamiętniki wybitną wartość, że są tak niezwykle dziełem kobiety nie wprawionej do pióra. Poza wiadomościami z życia osobistego autorki roztacza się przed nami obraz życia i kultury żydowskiej z wieku XVII-tego. Źródło to tem ważniejsze, że podaje nam wiernie w toku opowiadania autentyczne wiadomości z życia gmin żydowskich w Hamburgu, Hannoverze, Metz i. t. d., zwłaszcza, że przez liczne powinowactwa i małżeństwo swych dzieci wchodzi Glückel von Hammeln w związki z najwybitniejszymi rodzinami gmin aszkenazyjskich swego czasu.

Jej machitunim to Gomperzo wie Balinowie, Oppenheimerowie, po dziś dzień sławne nazwiska uczonych lub wybitnych przemysłowców. Wskutek tego stały się jej zapiski także ważnym źródłem dla badaczy życia gospodarczego żydów (vide Sombart). Tak więc zarówno koleje życia, zmienne i obfitujące w ważne zdarzenia, jakoteż wrodzona bystrość obserwacji i wierna pamięć przyczyniły się do stworzenia tego bogatego dzieła.

*Glückel von Hameln* zwana tak od miejsca urodzenia pierwszego jej męża Chaima Hameln, pochodziła z zacnej, cenionej rodziny hamburskiej.

O ojcu jej dowiadujemy się, że zdobył dla Żydów swemi usiłowaniami napowrót prawo stałego osiedlania się w obrębie gminy miasta Hamburga. Z domu rodziców wyniosła już Glückel w bardzo młodym wieku, bo wychodząc za mąż nie miała ów-

czesnym zwyczajem więcej nad niespełna 14 lat — wszystkie cnoty domu żydowskiego. Z prawdziwą pobożnością i surowością obyczajów łączono dobroczynność i gościnność. Stanowisko, jakie ojciec jej zajmował w gminie żydowskiej swego miasta spowodowało, że w domu rodzicielskim już była Glückel świadkiem wszystkich niemal ważnych zdarzeń współczesnych. Dlatego też spotykamy u niej zawsze tak rzadkie u kobiet jasne orientowanie się w politycznej i społecznej sytuacji swego czasu.

Przed oczyma jej przesuwają się straszne obrazy wojen szwedzkich, na strychu domu ukrywano zbiegów, polskich Żydów gnanych straszonym mieczem Bohdana Chmielnickiego. Z drżeniem czytamy o skrytobójczym morderstwie popełnionem w celach rabunkowych przez chrześcijan w Hamburgu, a podsuniętem Żydom. — Coś jakby nastrój pogromów drga w powietrzu.

Obok tych wrażeń wielkich notuje Glückel chętnie także wspomnienia wesołe z młodości, opowiada o starannem wychowaniu, jakie odebrała, zna język francuski i grę na fortepianie. Przez handel drogimi kamieniami i perłami, który prowadził ojciec, zbliżyła się Glückel do sfer najwyższych, a często i panujących.

Wyposażona tak wielkimi zaletami umysłu i serca zamieszkała Glückel w pierwszych latach swego małżeństwa w Hameln, miasteczku rodzinnem męża. Ale nie czuła się tu dobrze mimo szczere przywiązanie do męża i jego rodziny.

Z radością też powróciła po kilku latach do Hamburga, gdzie aż do 44 roku swego życia była swemu mężowi i licznej dziatwie najwierniejszą towarzyszką życia, najlepszą matką.

W tym właśnie czasie straciła Glückel męża. I trudno się oprzeć uczuciu podziwu dla tej kobiety, która stojąc prawie u schyłku życia, otoczona troską o byt swoich dzieci, umie nie tylko utrzymać honor domu i poddać licznym obowiązkom interesu swego — nietylko nie zakłada rąk w bezczynnej rozpaczycy ale właśnie dźwiga całą swą siłą moralną, aby swą dzielnością i energią dodać otuchy dzieciom.

Kobieta 44 letnia pisze w r. 1660 po bezsennych od troski nocach te pamiętniki, tak pełne żywych wspomnień, że zdaje się nam jakobyśmy z nią wszystko to przeżywali. Płyną z pod jej lotnego pióra opowiadania o dobrych i złych czasach, roztacza przed nami barwnym opisem przepych wesela swej najstarszej córki, gdzie książęta panujący zasiadali za stołem, potem

znów ponury obraz ucieczki przed zarazą w Hamburgu, zjawienia się fałszywego proroka Sabbatai Zwi itp.

W dziele Glückel znajdujemy cały skarbiec anegdot i opowiadań, które bawia i pouczają zaraza. Bo dla Glückel wszystko co opowiada ma wartość głębszą, jej zadaniem umacniać się i swe dzieci w wierze w niezmienną sprawiedliwość boską.

Pisze, aby siebie uspokoić ale też i dla potomnych, bo jej troskliwe, macierzyńskie serce pragnie napęlić ich dusze tym samym pobożnym spokojem, jaki sama uzyskała wśród samotnych rozmyślań. Niezwykle zajmujące są te wskazówki, jakie dobra matka daje dzieciom swym na drogę życia, każąc im zawsze głowę wznosić w nieszczęściu i nigdy na duchu nie upadać. „Die heilige Schine ruht nicht auf ein traurigen Guf. —

כשם שמברכים על הטובה כך מברכים על הרע

Nigdy nie wolno dla dóbr i majątków doczesnych poświęcać dobra duszy.

A słońcem przyświecającem życiu człowieka dobrego to Thora — nauka, którą Glückel zawsze porównuje do liny rzuconej tonącemu w morzu życia.

Posłuchajmy jej samej:

Meine liebe Kinder, ich bin auch nit darauf gegangen euch ein sefer musar zu machen und zu schreiben, ich bin nit capabel darzu, das senen unsere chachamim zichronam tiwracha die kama wkama sfarim davon gemacht haben Und mir haben thorateinu hakdosza, damit wir alles sehen und begreifen können, was uns nützlich ist und uns von oflamhase l'ha jej olam haba bringt. An unsere liebe Thora können wir uns festhalten l'maszal es ist ein Schiff mit leit in jam gefahren. hat einer sich sehr gebückt und wär versoffen. Der Schifer hat das gesehen und ihm viele Strick zugeworfen und mazhir gewesen er soll sich fest an die Strick anhalten.

So hat uns Gott, der Allmächtige Strick ausgeworfen woran wir uns festhalten sollen das ist thorateinu hakdosza, die uns auf alles mazhir ist.

Rozpoczynając po śmierci Chaima Hameln swe pamiętniki nie wiedziała Glückel, że dokończy je w powtórnem owdowieniu. To też między pierwszemi a ostatniemi kartkami jej dzieła upłynęło prawie lat 30. Drugie małżeństwo nie było po woli Glückel, oddana z całej duszy swym dzieciom, postanowiła była wypo-

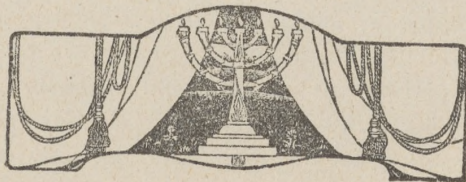
cząć po trudach życia w świętym kraju naszych praojców. Lecz właśnie dzieci jej pragnęły widzieć swą zacną matkę znowu w otoczeniu bogatego domu, tak więc weszła po długim namyśle w r. 1700 w dom Hirscha vel Cerf Levi'ego, poważanego i bogatego bankiera w Metz.

Ale zmienny los obrócił wkrótce koło szczęścia. Nadmierne rozszerzone spekulacje finansowe sprowadziły wkrótce ruinę materyalną domu Levich a w związku z tem niebawem i śmierć drugiego męża Glückel. Bankructwo to, w owym czasie sławne, było dla Glückel ciężkim ciosem. Przepych i bogactwo szczęścia jej nie dały, a to co najwyżej ceniła, dobre imię, nienaruszona niezem sława domu, zostały teraz na szwank narażone.

Znowu śmierć męża spowodowała naszą Glückel do powrotu do naszych pamiętników, do tych kart, którym powierzała w chwilach smutku swe myśli. I tu nie ogranicza się ona do ciasnego zakresu swych osobistych lub rodzinnych przeżyć. Zawsze zmysł obserwacyi kieruje także na życie ogółu, tej społeczności żydowskiej, której losy są jej tak blizkie. Dzięki temu stała się druga część jej pamiętników równie ważnem źródłem studyów nad stosunkami gmin zachodnich Niemiec, jakim były w pierwszej części jej zapiski dla historii Hamburga.

W liczmem gronie rodziny, ceniona i kochana przez otoczenie zmarła Glückel von Hameln w święto Rosz-ha-szana 1724 r.

Zostawiła ona nam w swych pamiętnikach autoportret, który tryska prawdą i życiem. Była ona jedną z wielu bezimiennych bohaterek życia żydowskiego, którą przypadek wyniósł w górę, a którym ono niemniej zawdzięcza swą siłę i swe istnienie jak męczennikom i wybrańcom bożym. Pisma Glückel to prawdziwa „Pamiętka po dobrej matce“, to świetne credo moralne żydowskiej kobiety, która w prawdziwie niewieścim odczuciu tego co podnosi i umacnia, daje dzieciom swym historię swego życia, utrwalając ich dumę rodową i narodową.



E. J. RELLEM.

## Salome w literaturze europejskiej.

Zagadkowa postać Salomé, córki Herodjady posiada dla nowocześniejszych poetów niepokonany urok. Jest symbolem wschodniej zmysłowości, przewrotności i okrucieństwa, a równocześnie tajemniczego czaru, który wabi, przyciąga i zabija. Czarowi jej opiera się ubogi prorok, głoszący nową naukę, piętnujący bezlitośnie zepsucie królewskiej rodziny. I oto następuje moment niesłychanego napięcia dramatycznego, Salomé tańczy przed tetrarchą i jego gośćmi, a za cenę tego tańca głowa rabbiego Johanaana spada na złotą misę...

Ów tragiczny taniec nęcił artystów wszystkich czasów. *Ghirlandajo* utrwalił go freskiem na murach kościoła „Santa-Maria-Novella“ we Florencji. Baudry umieścił go w foyer Wielkiej Opery paryskiej. Odnajdujemy go na obrazach Guercina, Luinięgo, Leonarda da Vinci, Rubensa — setek innych... Z francuskich malarzy 19. stulecia, prócz Regnault'a, szczególnie upodobał sobie pasterbicę Antipatra Gustaw Moreau... Jest ona dalej bohaterką dwóch dramatów, które utrzymują się obecnie na repertuarze teatrów francuskich i angielskich. Twórcą jednego z nich — „Salomé“, jest zmarły przed kilku laty poeta angielski Oskar Wilde. Autorem drugiego, „Johannes'a“, jest Henryk Sudermann. W najnowszych wreszcie czasach na scenie krakowskiej i lwowskiej pojawił się treści: „Uczta Herodjady“, znakomite dzieło Jana Kasprzowicza.

Jak przedstawia się córka Herodjady w interpretacji tych trzech pisarzy, których indywidualności są tak odrębne i niepodobne do siebie?

Oskara Wilde'a mało obchodzą stosunki historyczno-społeczne, na których tle rozgrywa się krwawy konflikt. Światło, które błysnęło już w Galilei, które rozlewa się cudowną jasnością po starej Judei, a niebawem rozszerzy się na cały świat, ludzkość odrodzi i na nowe pchnie tory — w dramacie jego nie znajduje miejsca.

„Salomé“ Wilde'a — to okrutna wizja poety, „Taniec miłości i śmierci“ — obraz niepokojący, chorobliwy niemal, potężny

i skoncentrowany, wtłoczony w pełne dziwów ramy egzotycznego Wschodu, obraz, olśniewający szaloną orgią barw, które zdają się wydzielać duszne, odurzające wonie. Twórcę nie interesuje „nowa nauka“, którą głoszą świadomi i nieświadomi apostołowie Nazarejczyka. Interesuje go tylko sam obraz, który zrodził się w gorączkowej; fantazyi i majacie w blaskach i kolorach drogocennych kamieni, w podnieconej, ciężkiej atmosferze zapachów, co upajają i zarazem trują... Salomé biała jest, jak cień róży białej, odbijający się w srebrnym zwierciadle. Jej białe ręce drżą jak gołębie, zbierające się do lotu, jak białe motyle... Salomé jest jak narcyz, którym wiatr kołysze, jak kwiat srebrny.... Chodzi, jak lunatyczka, poruszana nieznaną, tajemną siłą, wyniosła i obojętna, to znów gwałtowna, podstępnie zalotna, niezdolna poskromić żądz, które palą cię w ukropnej krwi.... Chce ujrzeć proroka, zamkniętego w ciemnej cysternie, powstającego z czarnej otchłani na jej matkę, zwiastuna kary i mąk; lecz nie płomienne anatemy budzą ciekawość, grozę lub miłość młodej księżniczki, nie zapowiedzi i prorocstwa o tem, co się ma zjawić i świat odkupić. Salomé spostrzega oczy czarne rabiego — oczy jak czarne jeziora, w których przegląda się blask księżycy — jego wychudłe ciało, chłodne jak kość słoniowa, białe jak lilije polne, których kosa nigdy nie tknęła, białe, jak śnieg na szczytach gór judejskich.... „Twoje usta chce całować, Johanaan!“....

Młody syryjczyk, który kocha bez pamięci królową, słysząc to wyznanie, w milczeniu przebiega pierś mieczem i pada między Salomé i proroka. Ona nie słyszy upadku, nie widzi trupa. Cóż znaczy, że ktoś się dla niej zabił. Spojrzenia Salomé przywarły się do młodzieńczej postaci proroka, niespokojne i pożądliwe, wilgotno czerwone wargi rozchylają się, nabrzmiałe gorącej krwi napływem, pierś podnosi się gwałtownie. — „Twoje usta chce całować, Johanaan!“....

Daremnie prorok gromi córę Herodjady, nawołuje do pokuty, każe iść na brzeg jeziora Galilejskiego, gdzie Ten, co czyni cuda, jeden ją zbawić może.... Daremnie ją przeklina i by uniknąć spojrzeń, które obejmują go bez wstydu i pieścżą schodzi do ciemnej i zimnej jak grób cysterny... „Twoje usta chce całować, Johanaan!“....“

Na terasie wspaniałego pałacu zjawia się Herod, otoczony barwnym dworem. Rozłóżcie dywany! Zapalcie latarnie! Przy-

nieście stoły z kości słoniowej, i stoły z jaspisu! Powietrze jest słodkie. Księżyc jest taki niezwykle! Ma kształt nagiej i szalonej kobiety, która szuka kochanka... Tetrarcha na terasie będzie pił wino ze swymi gośćmi rzymskimi!..

Te tarcha ma chorą duszę. W tej chorej duszy drgają i poruszają się wszystkie możliwe uczucia, porywy, żądze... Góruje nad nimi dziwna melancholja — wschodnia, rozlewna, niekiedy prawie dziecięco — naiwna to znów okrutnie podstępna — stary Hamlet wschodni, którego rozpustne zmysły straciły moc....

Jeśli mogą jeszcze zapłonąć ogniem, to tylko zakazanym, zbrodniczym, kazirodczym. Lecz Salomé jest bezlitośnie obojętną wobec tych zabiegów, które budzą wściekłą zazdrość w Herodjadzie. Salomé odmawia wina, odmawia owoców, nie chce usiąść na tronie matki, obok Tetrarchy... Myśl księżniczki daleką jest od Heroda, i jego gości rzymskich, i jego dworzan. Wargi zacisnęła szczelnie, by nie wydał się z nich krzyk: „Twoje usta chcę całować, Johanaan!...“

Herod próbuje bawić się z przybyszami rzymskimi, słucha kłótni kapłanów żydowskich. Mówią o młodym proroku, zowią go samozwańczym. Z cysterny odzywa się głos Johanaana, wieszcz i złowróźbny. Salomé budzi ów głos z odrętwienia. I gdy Tetrarcha prosi ją, by tańczyła, po krótkim oporze godzi się córka Herodjady. Będzie tańczyć... Herod w nagrodę przyobieca jej wszystko, czego zapragnie. Choćby pół królestwa! Salomé wie, czego ma żądać.. Rozpoczyna swój taniec hieratyczny, poważna, tajemnicza, taka, jak ją pojął Gustaw Moreau, którego koncepcja malarska ma zadziwiające cechy podobieństwa z poetyczną koncepcją Wilde'a. Niewolnice zdjęły królownie sandały, przyniosły siedm przeźrzystych zasłon, z pod których wyłaniają się kształty efeba, i gwoli sadycznej rozkoszy Heroda, Salome, tańczy, poważna, zagadkowa, tajemnicza..!

„Przecudnie! przecudnie!“ — wola zachwycony Antypater. Zbliź się, Salomé, żądaj królewskiej nagrody. Dam ci wszystko, czego twoje serce pożąda. Czego pragniesz? Mów!“

„Chcę, aby mi zaraz, na srebrnej misie...“

„Na srebrnej misie? Wszystko, co zechcesz? Wszystkie moje bogactwa są twojami. Co chcesz, aby ci zaraz przyniesiono na srebrnej misie?...“

„Głowę — Johanaana!...“

Tetrarcha jest przerażony. Przysiągł. Musi dotrzymać przysięgi. Usiłuje wszakże odwieść Salomé od jej postanowienia. Niech żąda wszystkiego innego, tylko nie tej okrutnej daniny! Głowa ludzka, oddzielona od korpusu, to przecież brzydkie... Cóż za przyjemność może budzić taki widok! Lepiej da jej szmaragd, największy w świecie, jakiego Cezar nawet nie posiada. Da jej pięćdziesiąt pawi białych, które przechadzają się parami między cyprysami i ciemnymi myrtami, przedziwnych pawi białych, jaki nawet Cezar nie posiada... — Da jej naszyjnik z pereł, które są jako księżycy, przykute do srebrnych promieni... Da jej rzadkie ametysty, topazy żółte, jak oczy tygrysa, i topazy czerwone, jak oczy gołębia leśnego, i topazy zielone, jak oczy kocie... Da jej opale, które skrzą się zimnym jak lód ogniem, onyksy, które podobne są do źrenic umarłej kobiety, szafiry wielkie jak jaja indysza i niebieskie jak kwiaty polne... Da jej wszystko, czego zechce, płaszcz złotolity arcykapłana, lewity dawidowej świątyni, zasłonę z almenoru, z najświętszego miejsca świątyni.

„Chcę tylko głowę Johanaana!..“

Herod wyczerpany zamilkł. Herodjada ściąga z jego palca „pierścień śmierci“... Kat z wielkim mieczem schodzi do cysterny... Salomé zbliża się do jej skraju, nadstuchuje gorączkowo... Mija długa chwila nieznośnego oczekiwania... A wreszcie z wnętrza cysterny wynurza się muskularna dłoń ze srebrną tarczą, na której krwawi się odcięta głowa proroka... Salomé chwyta głowę. Herod zakrywa twarz płaszczem. Herodjada wachluje się z uśmiechem. Nazarejczycy padają na kolana i modlą się. A Salomé w dzikiej ekstazie woła: „Nie chciałeś mi pozwolić całować twoich ust, Johanaanie! Dobrze! Teraz będę je całowała. Wgryzę się w nie zębami jak wgryzie się owoc dojrzały. Tak, chcę całować twoje usta, Johanaanie! Czy tego nie mówiłam...? Byłam księżniczką i pogardziłeś mną. Byłam dziewicą i odebrałeś mi moją skromność. Byłam czysta i wstydliva, i tyś wlał ogień w moje żyły. Ach! dlaczegoś nie chciał na mnie spojrzeć. Gdybyś był na mnie spojrział, byłbyś mię pokochał. Wiem z pewnością, byłbyś mię pokochał, a tajemnica miłości jest większą, niż tajemnica śmierci...“

Tę straszną, bezwzględną w rozpasaniu okrutnem scenę przerywa Herod: „Zabić tę kobietę!

\* \* \*

Zakończenie Wilde'a nie jest zgodne z prawdą dziejową. W rzeczywistości Salomé, po ścięciu św. Jana Chrzciciela, żyła bardzo długo i wcale pomyślnie. Poślubiła swego krewnego, tetrarchę Filipa, gdy zaś ten umarł, Arystobula, króla małej Armenji za czasów Nerona. Później Cesarz Wespazjan obdarzył ją królestwem Chalcedonji...

Wilde'mu nie chodziło o ścisłość historyczną. Stworzył wspaniały obraz, olśniewający mnogością i siłą barw, niby kobierzec perski, albo lepiej jeszcze, korona władcy wschodniego, mieniąca się od różnokolorowych cennych kamieni, grająca tęczowemi blaski, — stworzył wspaniały obraz, pełen dziwnego, chorobliwego niemal nastroju, nęcący i zarazem przerażający, zmysłowy i okrutny, a przede wszystkim zagadkowy, tajemniczy, niby gaj oliwny o powykręconych potwornie gałęziach, gdy na srebrnej jego gęstwie liściastej poczną drzeć blade i zimne promienie księżyca . . . .

\*

Pominąwszy Hebbła („Herodes i Mariamne“) Straussa (Salomé) Hofmannsthal i i., którzy ten sam temat twórczością swoją przefiltrowali, zgoła odmiennym jest dramat Sudermanna. Bohaterem jego nie jest Salome, lecz „Johannes“ — św. Jan Chrzciciel, prorok, torujący drogę „nowej nauce“, jak oracz, który zeszlą głębę uprawia i przygotowuje dla zbożnej siejby....

Sudermann jest nietyle poetą, co wytrawnym majstrem teatralnym, szukającym w umiejętnem zderzeniu się przeciwieństw — niezawodnych efektów scenicznych. Pożądliwa miłość córki Herodjady, która odepchnięta zamienia się w nieokiełzane pragnienie zemsty, dla autora „Honoru“, jest motywem d'une scène à faire według praktycznej recepty Sarcey'a. Sudermann chciał w swoim dramacie przedstawić te starcia i walki, które wstrząsały starym światem żydowskim w chwili zjawienia się na widowni Zbawiciela. Temat wielki i potężny, przerastający atoli znacznie siłę twórczą zdolnego literata, temat, któremu ze współczesnych dramaturgów zapewne jeden tylko Ibsen, autor „Cesarza i Galilejczyka“ mógłby podołać.

Sudermann zrobił to, na co go stać było. Napisał sztukę, której akcja, odbywa się w 29 r. po nar. Chr., której wytyczną intrygą jest walka św. Jana Chrzciciela z zepsutą Herodjadą, i której główny bohater ma uświadamiać ewolucję, dokonywującą się w duszy ówczesnej wobec „nowej nauki“. Na hamlą-

tową nutę nastrojona jest postać Johannesesa— raczej na „hamle-cikową“, bo Sudermann do głębin duszy ludzkiej sięgnąć nie umie, ani potrafi dobyć z niej tych wiekuistych tęsknot, celów, zwątpień i porywów, jakie wcielił w swego królewicza duńskiego genialny Szekspir. W utworze Sudermanna nie czuć tej olbrzymiej tragedii, która ludzkość całą na nowe miała pchnąć tory, która świat miała odrodzić. Zrobił to, na co go było stać: porządnie zbudowaną sztukę niemiecką.

A jego Salomé?

Salomé Sudermanna ma niewątpliwe cechy żydowskie. Nie są to wszakże te cechy daleko— wschodnie, odrębne, egzotyczne, w które potrafił uposażyć swą bohaterkę Wilde. Salomé Sudermanna pochodzi ze współczesnego „Schlaraffenland'u“, z jego krainy miodem i mlekiem płynącej, którą w powieści pod tymże tytułem jednakowemi kolorami maluje inny pisarz niemiecki, Henryk Mann. Salomé Sudermanna pochodzi... z Berlina W. O., to jest, z tej wikwintnej dzielnicy, którą zamieszkuje plutokracja nadsprewiańska. Salomé Sudermanna jest rodzoną siostrą eleganckich pań z tego „towarzystwa“ berlińskiego, które w „Końcu Sodomy“ tak fatalny wpływ wywiera na Wilhelma Jenischa. Jest namiętna-mózkowo, jakby ją nazwał Przybyszewski. Jest przewrotna i podstępna. W owem wielkomijskiem zepsuciu bywa czasem naiwna. Jest znudzona i żądna nowych dreszczów rozkosznych, nowych wrażeń i emocyj.... Jest wreszcie okrutna.

W „Końcu Sodomy“ Sudermann jako kontrast zepsucia, panującego w „wielkich finansach“, wyprowadza na scenę szczerą i prostą Klarię. Salomé ma również swój „kontrast“, aby się lepiej wydała. Jest nim Mirjam „biała gołąbka“, garnąca się zacie i pocziwie do „nowej nauki“ i do jej proroka, Johannesesa. Salomé oczywiście uczuć czystych zrozumieć nie może. Uważa Mirjam za rywalkę. I abyśmy widzieli, że Salomé jest bardzo okrutna, Sudermann każe jej przez siepaczków zabić „białą gołąbkę...“

Lecz Salomé jest przede wszystkim panną źle wychowaną. Tkwi w niej przekorna espieglerie. Johanneses podoba się jej dlatego, że matka go nienawidzi. Drażni Heroda zalotnością, bo czuje, że w ten sposób wywoła rodzinne sprzeczki i kłótnie. Źłe wychowanie posuwa się tak daleko, że robi Johannesesowi bardzo niewłaściwe propozycje... „Ja także ozdobiłam łożę

moje pstrymi kobiercami z Egiptu, posłanie zastałam myrtem, aloesem i cynamonem. Chcę ci oddać moje ciało młode, ty, dziki synu Izraela! Pójdź, będziemy się kochali do rana. Moje towarzyszki będą trzymały straż na progu i powitają jutrznie harfami....“

Johannes odrzuca propozycję i dziwić mu się trudno, taka jest rozpustna na zimno, taka jest wstrętnie cyniczna. Dziwić mu się trudno, bo takie zachęty nawet przed dwoma tysiącami lat! nie mogły mieć powabu. Salome jednak jest oburzona grzeczną, lecz obojętną odmową. Zemści się i podmówiona przez Herodjadę, zażąda głowy Johannaesa, podczas uczty, gdy Herod, podniecony jej tańcem, zaciągnął niebacznie zobowiązanie....

\* \* \*

W zasadniczej swej koncepcji Kasprowicz zbliża się raczej do Wilde'a niż do Sudermanna. Główną ośnowę jego „Uczty Herodjady“ stanowi tragiczna historia miłosna. Miłość Salome „łamię, wszystko kruszy, cokolwiek śmie urągać duszy jej ognia“. Powiodłaby ją „do ostatnich brudnych zaułków, choć królewna nawykła do komnat przestrzennych, posadzek marmurowych i sennych fontann różanych“. Lecz rabin Johannes „odirąca ze wstrętem lubieżną ołiarniczką Astarty. Gdy, chora ze szalu, pod nogi rzuca mu zioła świeżo rozkwitłe, nie podnosi ich wcale. Gdy posyła służebną do więzienia z wieścią, że jednym słowem może głaźną studnię w pałac zamienić, prorok odpowiada surowo: „A zaś Salome niech przestanie grzeszyć!...“

Ona nie zapomni zniewagi. I kiedy podczas uczty Herod Antypater zacznie błagać ją, by tańczyła, gdy przysięga na ciemnie piekennie spełnić wszelkie jej żądanie, Salome wśród nagłej ciszy woła: „Na złotej m sie daj mi głowę Jan-!...“

Herod według Sudermanowskiego szablonu, słaby, chwiejny **lękliwy, dręczony wyrzutami sumienia, nieokreślonemi obawami, broni się i opiera**, „rozpacz wylęga się w jego wnętrzu“. Piłata Ponckiego błaga o zwolnienie z przysięgi... Naprawdę! Namiestnik rzymski odpowiada mu słowami, które w cztery lata później powtórzy: „Ja umyłam ręce!... Tetrarcha musi dotrzymać przyrzeczenia“ i Salome wśród skamieniałych z przerażenia gości tańczy swój krwawy taniec ze złotą misą w dłoniach, całuje przygasłe oczy proroka, dziękuje wszystkim, że pozwolili jej nieugaszonej miłości nasycić się krwią....

Na tem wszakże kończy się analogia. W przeprowadzeniu swej koncepcji Kasprowicz staje się już bliższym Sudermanna niż Wilde'a. Nie zdaje się kusić o ów egzotyczny, ośniewający mnogością barw koloryt wschodni. Dramat jego mógłby równie dobrze rozegrać się w Rzymie lub innem mieście, jak w Jeruzolimie. Tło historyczno-społeczne pociąga myśliciela, zniewala go do wprowadzenia scen charakterystycznie komedjowych lub charakterystycznie dramatycznych, w których chwilami gubi się i znika przewodnia nić dramatu. Indywidualność poety polskiego, zdrowa i prosta, mimowoli szuka wyrazu w nastrojach przepojonych rzewnością i smutkiem, a dalekich od nastrojowości Wilde'a, dusznej, zmysłowej i anormalnej. Salome Kasprowicza ma więcej pokrewieństwa z Balladyną, niż z bohaterką pisarza angielskiego. Mimo, że lubuje się w dyszących namiętnością pieśniach Salomona — głowa w niej gorętsza, niż zmysły, miłość jej jest przede wszystkim mózgową, cerebralną.

Tak samo jak u Sudermanna — Salomé Kasprowicza wita Johanna kwiatami, — tak samo przeciwieństwem do okrutnej, niezdolnej wznieść się do wyższych uczuć księżniczki jest cicha i skromna służebnica, „biała gołąbka“ nazywana Mirjam. U Kasprowicza zowie się Jachobod.

Społeczno-historyczna strona dramatu Kasprowicza porusza wszakże zgoła odmienne stosunki niż to ma miejsce w sztuce Sudermanna. Kasprowicz główny nacisk kładzie na stosunek podbitych Żydów do zwyciężkich najeźdźców-Rzymian, nie szczędząc dla upodlenia pierwszych bolesnego szyderstwa. Podczas uczty zjawia się nawet wajdelota judajski, Archolijat, który śmiałą swą pieśń o upadku Izraela i o blizkim tryumfie Nazarejczyka głową przeplaca....

W charakterystyce Salome (również Heroda i Herodjady) Kasprowicz trzyma się tych samych tradycji, co Sudermann. W duszy Salomy mieszka nienawiść i niepokój. Matki nie cierpi, ojczyzna drażni zimną zalotnością. Poeta-myśliciel podkreśla sumiennie wszystkie osobliwe rysy charakteru królowny, jej zmienność i podstępność, okrucieństwo i zmysłowość, wyniosłą dumę i mściwość. Lecz te poszczególne pociągnięcia pędzlem nie łączą się niespostrzegalnie w jedną całość, nie utrwalają w wyobraźni całości, nie wytwarzają owej wizji antycznego

Wschodu, dziwnej i zagadkowej, pełnej tajemniczego czaru. Jak ją umiał wywołać Wilde....

Salome i jej płomienna miłość do proroka nie prędko przesłanie nęcić poetów i artystów. Tkwi w niej potężny pierwiastek dramatyczny. Tło jest nietylko „bajecznie kolorowe“, ale przytem wstrząsające przelomowem znaczeniem epoki w losach ludzkości. Prawdopodobnie więc, mimo dotychczasowe próby, twórczość długo jeszcze będzie brać motywy z tej niewyczerpanej w swem bogactwie kopalni.

Wiedeń.

---

## Bibliografia.

**Moritz Goldstein: Begriff und Programm einer jüdischen National-literatur.** Jüdischer Verlag. Berlin 1912.

Goldstein jest jednym z najdzielniejszych intelektualistów naszego ruchu.

W ubiegłym roku zamieścił artykuł w „Kunstwart“, który zapoczątkował długą i obszerną dyskusję o syonizmie. Powagi literackie jak Avenarius stanęły po naszej stronie, Żydzi starej daty przeciw nam stanęli.

Goldstein wystąpił obecnie z nową broszurą.

Tu już głębiej wnika w samą sprawę.

Porusza myśl organizacyi żydowskiej produkeji umysłowej.

Na kilkudziesięciu stronicach broszury mówi o tem autor z silnym temperamentem, oryginalnością poglądów i niezależnością sądu. Wyowiada aforyzmy sporne czasem i niezawsze słuszne, ale z każdego z nich wieje osobisty ton.

Autor przypomina mocno pierwsze prace syonistyczne Lublińskiego.

Mniej jest może od niego wszechstronnym, ale jest więcej świeżym, młodzieńczym, bezpośrednim. A gdy tamten raczej poucza, tu silniej mówi młody zapał, tamten w przeszłości się lubował, a Goldstein wiele i odważnie mówi o przyszłości.

Co do kilku kwestyi z autorem się nie zgadzam.

Gdy samą myśl organizacyi żydowskiej produkeji uważam i za oryginalną i słuszną a sposoby, które autor do jej wykonania zaleca za stosowne, budzi kilka uwag autora moją silną opozycję. Tem silniejszą, że są one natury nie podrzędnej i okolicznościowej, lecz istotnej i zasadniczej.

Autor mówi o organizacyi niemieckiej produkeji Żydów (str. 10). Wyraźnie zaznacza: niemieckiej — nie międzynarodowej Żydów.

Dwa się nasuwają pytania:

1. Dlaczego antytezą do niemieckich Żydów mają być międzynarodowi. Może to zwykły lapsus, choć go u autora o tej zręczności piarskiej i tej technice stylu prawie wykluczamy. A może — i to jest raczej prawdopodobne — jeszcze się autor w ruch nasz, jego przesłanki i konieczne konsekwencye nie wżył i stąd ta i inne płyną niekonsekwencye.

2. Dlaczego tylko do niemieckich twórców ma się organizacya ta ograniczać? Dlaczego i polscy i rosyjscy i inni Żydzi nie mieli tu tworzyć jednej całości, tej całości, którą na podstawie naszego — Goldsteina i mego — światopoglądu wszak niespornie i bezsprzecznie tworzą. Przypuszczam, że czas tu na autora wpłynię.

A już zupełnie nie podzielam zdania autora co do kwestyi przynależności do stronnictwa syonistycznego?

Pyta się Goldstein na stronie 19: „Kto się dziś staje syonistą? Tylko ci Żydzi, którzy tego potrzebują. A tylko ci zdołają przekonać i zwerbować zwolenników, którzy tego nie potrzebują. Bo rezultat naszej sprawy zawisł nie od argumentów przemawiających za narodowością żydowską, zawisł od okoliczności, kto jest syonistą it.d.“.

I pogląd mylny i konsekwencye niesłuszne. Argumentacya zaczerpnięta z arsenału, gdzie spoczywa broń naszych najgłupszych przeciwników, spekulujących na ordynarne instynkty tłumu. Uderza nas wprost i dziwi u autora o silnej inteligencji i prędkiej orientacyi — od kilku miesięcy wszak dopiero udziela się naszemu ruchowi — takie banalne i tanie zapatrywanie.

Jeszcze kilka wykolejeń moglibyśmy autorowi wykazać. Nie chcemy tego. Bo one wcale nie osłabiają wartości cennych, rzeczowych prac Goldsteina. Witamy w nim poważną siłę, która się świetnie zapowiada i wiele nam jeszcze z pewnością da. My się dużo po niej spodziewamy.

Ad. S.

„Der Rassenadel der Juden“. (Der Schlüssel zur Judenfrage). Dr. Alexander Schüler. Jüdischer Verlag, Berlin, 1912.

Wrogowie żydostwa znaleźli w ostatnich czasach wyborne uzasadnienie swego antysemityzmu w teoryach o różnicach poszczególnych ras i ich rozmaitem uzdolnieniu do tworzenia kultury. Zwłaszcza Niemcy zajęli się gorliwie problemem rasowym i skombinowali niebawem całą naukę o wyższości rasy germańskiej nad wszelkimi innymi. Gdy atoli hipoteza, opierająca się na wspólnem pochodzeniu ludów indoeuropejskich od jednego mitycznego narodu aryjskiego została zupełnie obalona; chwycili się uczeni niemieccy teorii o wyższości świata germańskiego i jego genialnych uzdolnieniach i poczęli segregować ludzi i narody na szlachetne grupy rasowe i inferiores, poślednie. Ostrze tej całej nauki zwracało się głównie przeciw Żydom a tendencya antysemitcka aż nadto wyraźną była w wywodach pseudonaukowych koryfeuszy teorii rasowych.

Hasła tych mężów dostały się niebawem do szerokich mas społeczeństwa i stały się argumentami dla jednostek i stronnictw, wrogo dla nas usposobionych. Wkrótce okazał się wpływ tych poglądów bardzo zgubnym z innego powodu dla Żydów. Oto poczęto wierzyć tym

wywodom, dążącym do pomniejszenia i poniżenia żydostwa, w samym tegoż obozie a dezercya i pesymizm były konsekwencyami tego wpływu. Duma żydowska srodze cierpiała z powodu tych oczernień i prób poniżenia znaczenia żydostwa dla świata i kultury; ogłoszeni „pasorzylami” na ciele innych „szlachetnych” narodów, nie wiedzieli jak zaprzeczyć tym fałszywym zdaniom i wnioskom z zupełnie nieuzasadnionych przesłanek wyprowadzonym.

Kozprawił się wreszcie z teorią o wyższości „szlachetnej” rasy germańskiej i jej wyłącznych zasługach kulturalnych, Dr. J. Zollschan w epokowym dziele swem: „Das Rassenproblem”.

W niezwykle rzeczowych wywodach wykazał on niezbitą całą nicosć i kruchość dogmatów „germańskiej rasowości”, a równocześnie zbił wszystkie zarzuty Żydom czynione, naprowadzając argumenty, udawadniające ich doniosłe znaczenie dla umysłowej, moralnej i materialnej kultury świata, opierając się na odkryciach Semona odnoszących się do oddziedziczenia (którą to teorię wspaniale Zollschan rozwinął dalej) — skreślił Zollschan imponującą bogactwem myśli i idei system teorii o rasach. Stwierdził niezwykłą i wysoką kulturę u prastarych Żydów, którą oddziedziczyły następne pokolenia, wraz z całym niepopolitym zasobem poglądów wysoce moralnych i etycznych a zarazem udowodnił, że rasa żydowska, bogata w żywotne i cenne pierwiastki umysłowe i moralne ma pełne prawo do równouprawnienia z najwyższymi rasami i do dalszego bytu. Zollschan nie tylko, że dał żydostwu pełną satysfakcyę, ale dokonał wielkiego epokowego czynu, dał spiżowe podstawy pod narodowo-żydowski światopogląd.

Niestety jest epokowe dzieło Zollschana zbyt obszerne, by szersze warstwy społeczeństwa mogły z niego czerpać otuchę i siłę. Uprzystępniał jego idee dopiero Dr. Alexander Schöler, który w „Jüdischer Verlag” wydał pracę p.n.: „der Rassenadel der Juden”. Bardzo szczęśliwie udało się autorowi skreślić teorię Zollschana i popularnie ją oświetlić ze stanowiska syonistycznego. Zaleta pracy Dra Schölera jest równoczesne wykazanie praktycznego znaczenia tak teorii antysemitycznych autorów jak i Zollschana w stosunku do żydostwa. Autor zamierzał dać streszczenie dzieła Zollschana, lecz temperament patrioty uniósł go i spowodował do napisania kilku pięknych ustępów, owianych szczerym optymizmem i silną wiarą w naród żydowski i wolę jego do dalszego zycia.

Jako agitacyjna broszura jest praca Dra Schölera nader cennem wzbogaceniem literatury narodowo-żydowskiej i zasługuje na gorące poparcie. Wytwornie wydaną i barwnie napisaną pracę czyta się z wielką przyjemnością i odkłada z wdzięcznością dla autora a zarazem... z postanowieniem i chęcią zapoznania się z dziełem Zollschana. A oto głównie autorowi „Der Rassenadel” chodziło.

Luise Algenstaedt: „Ums Land der Väter”, Verlag Edwin Runge, Berlin—Lichterfelde 1912.

Jedna z tych typowych powieści, jakie wydać może tylko Zachód, ten myślę, co to „się interesuje” kwestyą żydowską (nie żydostwem) i szukając dróg wiodących szybko i wygodnie do jej poznania, jeszcze

szybciej ją potem rozwiązuje. Popłynawszy po jej powierzchni, połapawszy szereg nazw, hebrajskich wyrazów, szereg drobnostek i szczegółów z życia żydowskiego w goluś i w koloniach z namaszczeniem właściwem pomazańcom zabiera się autorka z całą czelnością i pewnością siebie do stawiania drogowskazów. Że z tego wynikają — delikatnie to nazwawszy — niemożliwości, świadczy koncepcya jaką świeżo skombinowała pani Algenstaedt: oto Herzl kłęczy w niebiosach... u stóp Chrystusa i w otoczeniu św. Piotra, Pawła, Jana Chrzciciela i wielu innych świętych przedstawia nasz naród do łaski tronu Bożego. Jak świat światem podobnej wizyi nie zazналиśmy ani z życia ani z książki. Nie dziw też, że książka podobnym w całości przesiąknięta duchem, wręcz przeciwna naszym hasłom i wielkiej tradycyi domu żydowskiego od której ani na krok odstępować nam nie wolno, powieść, popadająca w kolizyę z najświętszymi poglądami religijno-narodowymi może się stać nader szkodliwą w rękach i tak już zasymilowanej młodzieży żydowskiej w Niemczech.

Pozatem cała powieść utrzymana w tonie propagandy misyonarskiej poza wątkiem powieściowym o bardzo niskiej pomysłowości — razi także (poza kilkoma, nader nielicznymi pięknymi przyznać trzeba ustępami) chaosem w układzie i stronie artystycznej.

**Benediktus Levita:** „Der König von Juda“. Dietrichsche Verlagsbuchhandlung, Leipzig 1912.

„Der künstlerische Standpunkt ist nicht derjenige, von dem aus dieses Buch beurteilt zu werden wünscht“. Jedyne też kryterium w ocenie tej powieści i projektów przez autora z nader śmiałym rzuconych rozmachem może być ich analiza rozumowa. I na tym kamieniu probierczym przedsięwzięta próba wykazuje z jednej strony szczerą chęć, z drugiej jednak zupełne oddalenie autora od rdzennego żydostwa, brak opanowania tajników psychy żydowskiej a co najważniejsze jej wad. Idzie zatem śmieszność projektów usanowania wielu chorób naszego organizmu narodowego. Z chwilą bowiem kiedy autor na błędnych oparty przesłankach fałszywą postawił dyagnozę — nie dziw że i zabiegi i sytuacje pewne wręcz przeciwnie działają, niżby tego pragnął Benediktus Levita, bo szkodliwie a czasem zabójczo. Wszak załatwienie się z chasydyzmem w tak obcesowy sposób jak wyrznięcie wszystkich jego zwolenników na Syonie jest absurdem. Chasydyzm jest bezsprzecznie w jego fazie dzisiejszej, w której daleko odbiega od formy zwykłego szczerego przywiązania do zasad religijnych i tradycyi (jakie każdy uszanować musi) jednym z najważniejszych problemów na gruncie goluś i palestyńskim w przyszłości (a bodaj czy i nie już dzisiaj). Nie wynika z tego, by był to węzeł, tak zawikłany, by go aż przeciąć należało jednym zamachem.

Pozatem z punktu widzenia naszego programu zapanowanie kościoła chrześcijańskiego w miastach i koloniach żydowskich zaliczyć muszę do projektów, wobec których każdy Żyd przystanąć musi ze zdziwieniem. Załatwienie się w niej z ludnością tubylczą, pominięcie odrodzenia języka i literatury wreszcie sztuki narodowej, zupełne ignorowanie pozytywnych prac syonizmu i owoców tej pracy świadczy o tem,

że tę książkę pisał człowiek bardzo od zydostwa odległy. Z pod dawno zimnego popiołu (Deutschland, Deutschland über alles") wydobyła się u autora jakaś iskierka uczucia nie tyle dla nas jako Żydów specjalnie, ile raczej dla narodu, który warto i który się chce wyzwolić.

Mimo wielkie braki i niezgodny z nami duch powieści warto ją przeczytać: zadziwia w niej drobnostkowa wprost znajomość terenu i z brawurą człowieka zdrowego po raz pierwszy skreślone plany zbrojnego zdobycia Palestyny.

Zakopane, w grudniu.

A. W.

**Theodor Zlocisti: Am Tor des Abends. (Lieder vom Heimwege)**  
Jüdischer Verlag.

Zyjemy w czasach rozkwitu lirycznej poezji i stawiamy twórcom coraz większe wymagania.

Żądamy od piewcy, aby był nietylko wyrazicielem uczuć, lecz aby i przecucia nam nasze tłumaczył, podслуchiwał najcichsze szmery płynące z zaświatów naszej podświadomości.

Pragniemy, aby w kształt oblekał dziwy, o których śniny tylko niejasno, aby nam był prorokiem, wizjonerem, odkrywca, — poeta w tem znaczeniu, w jakim go pojmuje Emerson.

Poeci wyśpiewali nam już najskrytsze tajniki serca, a przecież przeważnie słyszemy pieśni nie nowe. Nawet najwięksi głoszą nam rzeczy, o których już dźwięcznym wyrazem mówili nam ich poprzednicy. Nie mogą pominąć cichych głosów duszy, zanim ich oczy ujrzą światła nieznanie dotąd nikomu.

Powiedzieć można, że utwory ich, owiane ciepłem krwi ludzkiej i zapachem ziemi stanowią przedsiń przybytku w którym mieszka ich Bóg. Nie wszyscy jednak oglądają tego Boga, nieliczni tylko po drodze wielkich trudów dochodzą do jego tronu. Większość tylko tęskni za nim i modli się doń w przedsiń jego przybytku. Ale i ci, — a tych jest najwięcej — mają dla nas wartość wielką, bo pełniejszy wyraz nadają temu, cośmy już nieraz słyszeli i na porzuconej starej lutni budzą do wielkiego życia głosy, które przedtem były jeno dźwiękiem cichym: i nieśmiałym.

Smutek, radość, zawód, pragnienie, miłość i t. d. są od wieków po dzień dzisiejszy tematem pieśni, tematem zbyt dobrze nam znanym; a jednak chętnie czytamy poezye, spodziewając się, że może ten lub ów poeta wyśpiewa całą głębię naszych uczuć i nada im wyraz skończony.

W istocie, smutki nasze i radości brzmią w pieśniach naszych poetów coraz donośniej, coraz melodyjniej.

I Theodor Zlocisti posiada w wysokim stopniu dar śpiewania rzeczy prostych pełnią wyrazu. O swoich pieśniach sam powiada, że nie są nowe:

Viel tausend Töne durchbeben mein Lied,  
Seufzer der Ahnen und Grabgebete,  
Und die Siegerlust, die nur Kränze sieht,  
Und die heiligen Flammen der Morgenröte  
Und ist doch immer das alte Lied.

Pieśni jego czynią wrażenie, jak gdyby śpiewane były głosem

sichym, o zmierzchu. Powstały one w chwili, kiedy poeta „am Tor des Abends“ patrzył w świat olśniony mierzchnąca pozłotą dnia.

Są to te same, znane nam z poprzedniego zbioru (Vom Heimwege r. 1903) „heimliche Weisen“, tylko piękniejsze jeszcze, bo posiadają jakąś niewytłumaczoną melancholię i skromność lekliwą. Zbytecznym jest wdawać się w rozbiór szczegółowy tych prostych wierszy.

Wystarczy powiedzieć, że odznaczają się szczerością, bezpreten-sjonalnością, bezpośredniością odczucia, jedrnością i plastyką wyrazu i że są nam ogromnie bliskie. Poezye te rywalizować mogą z najlepszymi tego rodzaju.

Dodać w końcu należy, że poezye Zlocistego zwracają na siebie uwagę naturalną i wielce ujmującą dźwięcznością rytmu i pięknnością słowa.

Zdaje się, że z tymi zbiorami kończy poeta twórczość tego rodzaju i spodziewać się po nim należy rzeczy nowych.

W końcowym wierszu: „der Abschied“ zapowiada bowiem:

Mir sprang von meiner Laute  
Die letzte Saite nun,  
Die ich nur ihr vertraute  
Heimliche Weisen ruhn.

Szate zewnętrzną książki cechuje również prostota i dobry smak. Książkę wydał „Jüdischer Verlag“, któremu wiele pięknych wydawnictw z tej dziedziny zawdzięczamy.

A. Ehrlich.

**Judentum im Christentum.** Vortrag gehalten in Prag am 12 Februar 1912, im Säulensaal des Deutschen Hauses von Jenny Durége. Zweites Tausend, 1912. Verlag R. Zacharias, Magdeburg — N.

Nieznana mi bliżej chrześcijanka - autorka tej broszury, przedstawia się jako wielka filantropka i szlachetna myślicielka. Gorąco wierzy w „potężną i uszlachetniającą moc idei humanitarności“ i oburza się na Sombarta za jego wyznanie, że „Antisemitismus, wenn man darunter die Antipatie des Nichtjuden gegen den Juden versteht wird es geben, solange es Juden auf Erden gibt“. P. Durége jest optymistką i wzywa w odczycie swym świat chrześcijański, by naprawił winy i grzechy swe, które popełnił wobec Żydów w ciągu wieków. Żydzi, którzy wydali Chrystusa i cały jego światopogląd etyczny, zawarty w religii chrześcijańskiej, wywodzi prelegentka, zasługiwali i zasługują na to, by doznawać zawsze czci i wdzięczności ze strony całego świata. Tymczasem okazuje się, i autorka z żalem to konstatuje, że etyka Chrystusowa bardzo mały, minimalny dotąd wpływ wywarła na instynkty ludów, które do dnia dzisiejszego podległy

są raczej prawom barbarzyńskich popędów, niżeli uszlachetniającej etyki nazareńskiego myśliciela. Antysemityzm, w jakiegokolwiek formie się objawiający, jest świadectwem dzikich, niestępiomych przez religię i kulturę, instyktów, co przyznaje autorka, cytując kilku poważnych myślicieli (n. p. Lutra: wenn die Christen mit den Juden derart umgehen, so möchte man lieber eine Sau sein als ein Christ“). P. Durége życzy szczerze powodzenia syonizmowi i kończy swój odczyt zapewnieniem, że po wieczne czasy czcić będzie ludzkość zasługi żydostwa około kultury: „Es kann die Spur von seinem Erdetagen nicht in Äonen untergehen“.

*Ben-Koach.*

**Leon Wiesenberg:** Ojciec, sztuka w 4 aktach. — Dolorosa, dramat w 4 aktach. — Nakładem księgarni D. E. Friedleina w Krakowie.

Dwa dramaty Leona Wiesenberg'a wzbogaciły repertuar sztuk żydowskich. Autor zdaje się być gorącym zwolennikiem sensacyjnych i błyskotliwych scen, toteż sztuki jego obfitują w wielką ilość efektownych zresztą momentów i pomysłów. (Dom wariatów, szpital, zabójstwo i samobójstwo w sądzie i w. i.).

W „Dolorosie“ mało znać momentów żydowskich; jedynie mię „Chaja“ wskazuje na milieu nie aryjskie. Treść sztuki wyuczajna. Rachela, którą Beata, siostra miłosierdzia ochrzciła Dolorosa, kocha się w Hirsingu, człowieku chorym i poślubia go wbrew woli swej matki i brata. Choroba przetransportowała Hirsinga do szpitala, gdzie wśród męczarni kończy. Przy łożu umierającego wypija Rachela truciznę i umiera przy swym kochanku.

„Ojciec“, bezsprzecznie lepszy od „Dolorosy“, napisany jest z dużym polotem i pomysłowością. Wśród żywej akcji, sytuacja komiczna przedzierzga się w tragedję. Rzecz ta należy bezsprzecznie do repertuaru sztuk ściśle żydowskich, wyzyskana w niej bowiem, oryginalnie i zręcznie kolizya momentów rytualnych i ustawowych (prawnych). Windram ma dwie żony legalną i rytualną. Obie skarżą go o ojcostwo swych dzieci, których ojcem nie jest, bo być nim nie może. Tragizm Windrama rozwiązuje strzał kochanka rytualnej żony.

Szkoda, że rzecz ta nie przemawia z ram kinkietów teatralnych; miałyby po reżyserskiej redakcyi zepewnione powodzenie.

*Runged.*

**S. Schachnowitz:** „Luftmenschen“. Roman aus der Gegenwart. Verlag des »Israelit« Frankfurt a. M. 5672/912.

Dobrze jest — w godzinie siesty, gdy złoty promień bezwładnego otrząśnięcia się z wszystkiego, co powszednie, przerwie banalność życia codziennego — przerawszy wątek czytanej książki popłynąć w regiony marzeń. Są w tych marzeniach chwile refleksyi, zgoła dalekie od nieważkości pustych snów lub rojeń. I to są korzyści tych „marzeń“: refleksye budzące ducha narodowego, świadomość własnego „ja“ i własnych... błędów głębsze poznanie. Są te marzenia dźwigarem wielkich nieraz wewnętrznych przeobrażeń lub czynów zewnętrznych. Bo książka, a w szczególności tendencyjna lub ideowa, o ile w szczegółowym wypadku wywrze na kimś swą presyę duchową, czyni to z większą nieraz mocą, niżby to uczynić zdołał równie sugestywny człowiek.

Do takich książek o daleko idącej wartości, zaliczyć muszę tę, która leży przedemną. Pewna w krytycznym umyśle nigdy się niedająca uniknąć subiektywność każe nam się serdecznie uśmiechnąć rozradowaniem, gdy mamy przed sobą „swoistą“ książkę. Autor, czy też sobowtór zwykle autora — bohater powieści i jego życie, przeżyte myśli i kwintencje tychże, tendencyjnie propagowane są odzwierciedleniem tego, co już i nam nieraz — że się tak wyrażę — „przyszło na myśl“. Radujemy się razem i podnieceni kn procesowi myśli — rozważamy. Bo wszakże godzina siesty nie wyklucza rozważań, choćby wiodących do bolesnych rezultatów poznania. Szachnowitz, autor przepięknej syońskiej, a raczej narodowo-żydowskiej powieści, której nie zawahałbym się w „naszej“ bibliotece beletrystycznej na trzecim po „Altneulandzie“ umieścić miejscu — ma jeszcze i tę zaletę, że pisze zdrowo i bezpretensjonalnie. „Die Luftmenschen“, te bezradne w obczyźnie, nawskróś tragedję bezdomności odczuwające typy, to u Szachnowitza ludzie pełni autoanalizy. Znają i liczą się z wadami własnymi, rysują schema życia własnego i co krok liczą, ile to jeszcze drogi do końcowego, dla człowieka idei osiągalnego punktu i które drogi są prawe i najlepsze. Najważniejsza to zaleta tej z wielką zdolnością skreślonej książki. A gdy po trudach u kresu stają, rysują punkt dalszy, bardzo daleki od tego, do którego już zdążyli. Bo punkt końcowy idei leży w nieskończoności dla nich i dla nas.

Poszczególne przysłanie odbytej drogi są węzłami, gdzie

człowiek idei ogląda się wstecz, sumując owoce dotychczasowego wysiłku bynajmniej nie po to, by sobie powiedzieć dosyć.

Samuel Maslow, ten wychowanek małomiasteczkowej jezirowy rosyjskiej, to typ przez autora niezmiernie starannie i konsekwentnie przeprowadzony pod względem czynu i jego psychologicznego uzasadnienia. Krok za krokiem. Od nieświadomości na bruk bulwaru „wielkiego miasta“ nagle przerzuconego młodzieniaszka, od chwili odepchnięcia od drzwi „par excellence“ wykwiutnego uczonego, poprzez bystrą obserwację wysoko stojących i upadłych, poprzez troski i wahania własne i martyryum cierniowej drogi Żyda — dochodzi Maslow do subtelnej syntezy zasad: do złączenia piękna naszej wielkiej swojej przeszłości duchowej z postępem i zdobyczą wieków nowej kultury.

„Rückkehr zum Judentum“: oto pierwszy punkt w linii wyciecznej życia bohatera. Na ciekawe przytem doświadczenie analizy psychologicznej pozwolił sobie autor. Oto w motto wyżej wspomniane zdał się wtrącić słowa: „Durch das Leben in der Fremde“.

Duch typowo haskaliczny w połączeniu z tęsknotą za ziemią, kędy żyzny tęskni za pługiem ugór, łączy się w jedną przepiękną całość, zapełniając drugą, że ją tak podzielię, część powieści. Drugim węzłem, drugą przystanią w życiu Masłowa są brzegi drogiej Ojczyzny. Pozatem podkreślić należy nie tylko żelazną konsekwencję autora w przeprowadzeniu psychiki Masłowa, jej pogłębieniu i uzasadnieniu, ale i wierność i brak przesady, w jaką zwykli stroić autorowie swoje postacie główne.

Maslow jak podkreśliłem, ma pewne wady i to duże. Ale nie ma w nim sztuczności lub tuzinkowej blagi. Jest to człowiek idei, który znając upadek niejednego Branda, musi podpisać kompromis życia, jego błędów i „ogólnie przyjętych i cenionych“ łajdactw tegoż z techniczną stroną pracy dla idei. Psuje efekt doskonałej całości bardzo grubym błędem: przejście autora a wraz z nim i Masłowa do porządku dziennego nad niepodaniem zawczej ręki Sonji, która chcąc mieć prawo osiedlenia przyjmuje „czerwony paszport“... prostytutki. a dalej przesady w postaci Mandesa i Kaplanowa, pogodzenie się z Drem Freiholdem i kilka usterek drobniejszych. Pozatem jednak całość a w szczególności Maslow „stary Bergsen“ Hilda i Sonja są przepysznie skrojonymi postaciami.

Oby jak najwięcej książek takich w literaturze i domu żydowskim.

*Arjeh Weinstock.*

Zakopane, w grudniu.

## Od Redakcyi.

Czyniąc zadość wielokrotnie ze wszech stron objawianym życzeniom rozpoczniemy z następnym numerem wydawanie dodatku do „Morii“ p. t. „Głosy młodzieży“. W dodatku tym zamierzamy z jednej strony dać młodzieży sposobność do umieszczenia swych prac, a tem samem do zaprawiania się i przygotowywania do pracy publicystycznej, z drugiej zaś strony chcemy przez to stworzyć placówkę, w której młodzież mogłaby się we formie korespondencji i artykułików wypowiadać we wszelkich kwestyach, dotyczących wyłącznie spraw młodzieży żydowskiej.

W ten sposób zadziergnięty zostanie silnie węzeł pomiędzy „Morią“ a młodzieżą, a zarazem stworzony zostanie łącznik, który całą żydowską młodzież galicyjską w jednym zjednoczy ognisku.

Do zrealizowania atoli tej myśli potrzebną jest wydatna pomoc i współpraca całej młodzieży. Zwracamy się tedy do Was z prośbą, byście nasze usiłowania w tym względzie poparli i przez nadsyłanie rzeczowvch a zwięzłych artykułów i korespondencji umożliwili nam regularne wydawania projektowanego dodatku.

**Redakcyja.**

## Nowe książki :

- Jesaias Press** : Die jüdische Kolonien Palästinas. — Verlag I. C. Hinrichs'sche Buchhandlung Leipzig 1912.
- „Kunstwart“-Dezemberheft 1912** : Fortsetzung der Goldstein-Debatte,
- Antoni Marylski** : Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce.  
Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie.
- Dr. M. Fishberg** : Rassenmerkmale der Juden.
- Schnitzler Artur** : Prof. Bernardi, ein Lustspiel.
- Herman Struck** : Die Kunst des Radierens, zweite Auflage, verlegt bei Paul Cassirer in Berlin 1913.
- Dr. Ludw k Philippon** : Der Rat des Heils, Eine Mitgabe für das ganze Leben 2 Auflage, Verlag Gustav Engel, Leipzig 1913.
- Ernt Sommer** : Gideons Auszug, Roman, Oesterr. Verlag 1912.
- Dr Ziegler** : Pharisäer u. Sadduzäer. Verlag J. Kaufman, Frankfurt a/R.
- Jehoschuah Feldmann** : Die jemenitischen Juden. Verlag des Hauptbureaus des jüd. N. F. Köln am Rnein.
- Werner Sombart** : Żydzi i życie gospodarcze, polski przekład. Nakładem księgarni E. Wende i Ska Warszawa.
- Max Brod** : Die Höhe des Gefüh's, Szenen, Verse, Tröstungen; Ernst Rowohlt Verlag Leipzig 1913.
- Dr. Adolf Altmann** : Geschichte der Juden in Stadt und Land Salzbugz. Verlag Lonis Lamm.

**REDAGUJE : Dr ADOLF ROTHFELD.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny : **Jakób Grünberg.**

Drukarnia Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.


**DLACZEGO** mądra gospo-  
dyni żydowska  
odrzuca różnego rodzaju liche smarowidła  
na buty i każe sobie podać jedynie znako-  
mitą i znaną pastę:

## LIBANON

która się wyrabia w kraju? — Bo fabryka  
ofiarowuje 10% z dochodów na utrzymanie  
hebrajskiego gimn. w Jerozolimie i daje  
czystą do użycia dobrą masę nie niszczącą  
trzewika, tak, że słusznie o niej dziś wszyscy  
mówią, że

## JEST NAJLEPSZĄ PASTĄ do czyszczenia obuwia.

Pastę „Libanon“ można nabywać we Lwowie  
w sklepach pp. J. Breitmana, Jagiellońska 17  
L. Efrusi, Kaźmierzowska 27. I. Weisgraua  
Krasickich 20. L. Baumöhla, Sobieskiego 24



**Hamburg-Amerika Line**

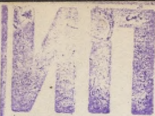
Bazpośredni związek parowcami pocztowymi i pociesznymi.  
**Odprawa podró¿ujacych**  
do  
którejkolwiek części świata,  
mianowicie na liniach  
**Hamburg-Nowy Jork**  
**Hamburg-Philadelfia**  
Hamburg — Meksyk  
Hamburg — Afryka  
Hamburg — Brazylja  
Hamburg — Anglja  
Hamburg — Kuba  
Hamburg — Francja

Podró¿e morskie dla wycozynku  
i przyjemnosci.  
Podró¿e naokoł świata; Podró¿ na Wschód; Podró¿e  
na morzu śródziemnem; Podró¿e do Indji zachodnich;  
Podró¿e do Ameryki południowej; Podró¿e na północ  
do Groninelandu, do Islandji, do Ostrogi północnej i  
do Szetlandów; Podró¿e na Niu  
Opisy i szczegóły bezpłatnie.

**Hamburg-Amerika Linie,**  
Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

Zastępca we Lwowie.  
Ajencya dla Calicyi: Grodecka 95.

40K  
Zbierajcie na fu



21278

Na F. P. złożyli: Kolega Dawid K. w Gorlicach zebrane  
weselu K. 5:50. Zamiast telegramu na promocyę Dra S. Popieła  
Friedländer — Lathringer 1 K.

ZNANY OD LAT 40 POKÓJ DO ŚNIADAŃ

**S. GRUFT**

(dawniej Garfunkel)

poleca przekąski, piwa pilzneńskie marki B. B.

OTWARTY DO 1. G. W NOCY.

**DO PALESTYNY (Jaffa)**  
**Austryackim Lloydem, Tryest**

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii  
syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na  
drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospiesznym  
do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy.  
Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4½ dnia.

(Zmiany w planie podróży zastrzeżone.)

Tryest—Jaffa (linia syryjska) III Kl.	Fcs. 50.—	bez utrzym.
Tryest—Aleksandrya (I. posp. IV. kl.)	} Fcs. 55.—	" "
Port Said—Jaffa (lin. syryjska III. kl.)		
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) III. kl.	} ew. 60.—	" "
Port Said—Jaffa in. syryjska) III. kl.		
Tryest—Jaffa (linia syryjska) II. kl.	Fcs. 146·60	" "
Tryest—Jaffa (linia syryjska) I. kl.	Fcs. 303·60	z utrzyman.
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) II. kl.	} Fcs. 267·60 z	" "
Port Said—Jaffa (I. syryjska) II. kl.		
Port Said—Jaffa (I. syryjska) I. kl.		

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, poleconych przez

**Syonistyczne Biuro Centralne we Wiedniu.**

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcyja Austryackiego  
Lloydu w Tryeście i Jeneralna Ajencya Austryackiego Lloydu  
Wiedeń I., Kärntnerring 6.